



Prenumerata wynosi:

Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs 40 kop



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA **KRAKÓW**, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: **STANISŁAW LIPIŃSKI.**

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura **UNGRA** w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok IV.

Kraków, 13 lipca 1907.

Nr. 28.

Zaburzenia w Chorwacyi. (Treść na stronie 2).



Treść numeru: Ustąpienie profesora-filantropa. — Jubileusz nestora naszych muzyków. — Zmiany w rządzie niemieckim. — Gimnazjum w Gorlicach. — Koncert w parlamencie. — Minister Nasi przed sądem — Koniec zaburzeń w południowej Francyi. — Zmiany w armii austriackiej. — Opera lwowska w Krakowie. — Ustąpienie zasłużonego pedagoga. — Konsul niderlandzki we Lwowie. —

Zaburzenia w Chorwacyi.

(Do ilustracji tytułowej).

Krwawymi śladami zaznaczyły się pierwsze dni rządów nowego bana chorwackiego, dra Rakodczaya. Było to zresztą do przewidzenia. Wyznaczony na to stanowisko przez rząd węgierski wbrew woli sejmu chorwackiego i przez ludność całego kraju nie lubiany, musiał się ban spotkać z objawami niechęci i z demonstracjami przeciw jego osobie skierowanymi.

Sytuację w stosunkach węgiersko-chorwackich zaostrzył zwłaszcza zamach stanu, jakiego dopuścił się niedawno sejm węgierski, uchwalając na wniosek min. handlu Kossutha, wbrew wszelkim przepisom regulaminu, nową pragmatykę dla urzędników kolejowych a tem samem gwałcąc prawa języka chorwackiego. Uchwała ta spowodowała secesję posłów chorwackich ze sejmu węgierskiego, a w dalszym ciągu szereg demonstracji w całej Chorwacyi.

Ludność chorwacka uważa Węgrów za odwiecznych swych wrogów i ciemnych. Istotnie bowiem żywy ruch umysłowy i polityczny, rozwijająca się coraz bardziej świadomość narodu Chorwatów, spotykały się zawsze z represjami ze strony rządu, który dąży konsekwentnie do zmałyryzowania wszystkich krajów i narodowości, wchodzących w skład korony św. Szczepana. Niechęć ta, podsyczona ostatnimi wypadkami w sejmie oraz nominacją na stanowisko bana niesympatycznej osobistości, znalazła ujście w szeregu zaburzeń, których widownią była i jest cała prawie Chorwacya.

Rozpoczął się ten ruch od zgromadzeń ludowych i meetingów, na których ludność zaprotestowała przeciw postępowaniu rządu węgierskiego. Następnie odbyło się kilka demonstracji przeciw nowemu banowi. W pochodach urządzanych w Zagrzebiu i innych miastach, brały udział setki osób, wznosząc okrzyki wrogie przeciw dr. Rakodczayowi.

W niektórych miejscowościach na prowincyi doszło nawet do krwawych starć. W miejscowości Nowa Kapela chłopcy usiłowali wypędzić urzędników ze stacji kolejowej. Urzędnicy się zabarykadowali a żandarmerya tłum rozpędziła, przyczem użyto broni. Ofiarą krwawego zajścia padło kilku chłopów chorwackich, którzy odnieśli cięższe lub lżejsze rany.

Ilustracya nasza przedstawia manifestację na dworcu w Zagrzebiu, w chwili przybycia posłów chorwackich z Budapesztu.

Ustąpienie profesora-filantropa.

Po 42 latach pracy nauczycielskiej na katedrze pediatrii w krakowskim uniwersytecie Jagiellońskim, ustępuje z końcem bieżącego roku szkolnego



Ustąpienie profesora-filantropa: Dr. Maciej Leon Jakubowski, profesor pediatrii w uniwersytecie Jagiellońskim, ustępujący z końcem roku szkolnego.

profesor dr. Maciej Jakubowski z zajmowanego stanowiska i przechodzi w stały, zasłużony stan spoczynku.

Prof. Jakubowski jest z urodzenia krakowianinem i w rodzinnym swym mieście spędził całe życie.

Urodzony w 1837 r. ukończył gimnazjum a następnie wydział medyczny uniwersytetu Jagiellońskiego, poczem poświęciwszy się specjalnie studjom chorób dziecięcych, ogłosił w tym kierunku kilka poważnych prac. W roku 1863 został docentem a w 1873 profesorem pediatrii w Krakowie. Jako jeden z najwybitniejszych pediatriów współczesnych, położył w czasie swej działalności profesorskiej ogromne zasługi i wychował kilka pokoleń głośnych dziś lekarzy chorób dziecięcych. Od wielu lat był też kierownikiem krakowskiej kliniki pediatricznej.

Działalność naukowa prof. Jakubowskiego nie ograniczała się na wykładach. Zamiłowany w swym przedmiocie, napisał znakomity ten uczony sporą ilość dzieł naukowych, które zajmują poważne stanowisko w literaturze medycznej.

Imię znakomitego profesora przejdzie do historii Krakowa także z innego tytułu. Oto dzięki jego właśnie usiłowaniom powstał w Krakowie przed laty szpital dziecięcy pod wezwaniem św. Ludwika. Setki chorej dzieci znajdują tam rokrocznie bezpłatne umieszczenie, znajdują w nim ratunek i pomoc lekarską.

Drugim pamiętnym dziełem zasłużonego profesora jest stworzenie kolonii wakacyjnej w Rabce. Wyjazd do kąpieli w razie choroby był dawniej dostępnym jedynie dla rodziców zamożnych. Dziś dzięki zabiegom zacnego uczonego nawet najuboższe dzieci może wyjechać do Rabki, by tam znaleźć ulgę w swych cierpieniach.

Za te jego dobre, zbożne uczynki należy mu się też wdzięczność całego społeczeństwa.

Prof. Jakubowski rozstaje się na razie tylko z katedrą uniwersytecką, rozstaje się z młodzieżą, której przez tyle lat był przewodnikiem. Szpitalem św. Ludwika opiekować się będzie i nadal. Z powodu ustąpienia z profesury, żegnali go w ubiegłym tygodniu słuchacze i słuchaczki medycyny w dniu, w którym odbył się ostatni jego wykład. Imieniem młodzieży przemówił jeden ze starszych medyków, a zebrane licznie słuchaczki obrzuciły ukochanego profesora kwiatami.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy portret prof. Jakubowskiego oraz grupę, przedstawiającą ustępującego profesora wraz z gronem słuchaczek i słuchaczy.



Ustąpienie profesora-filantropa: Prof. dr. M. Jakubowski (X), ustępujący z katedry pediatrii uniw. Jag. w otoczeniu słuchaczek i słuchaczy, po ostatnim swym wykładzie w dn. 5 lipca.

Aparatem redakcyjnym fot. W. Lis, Kraków.

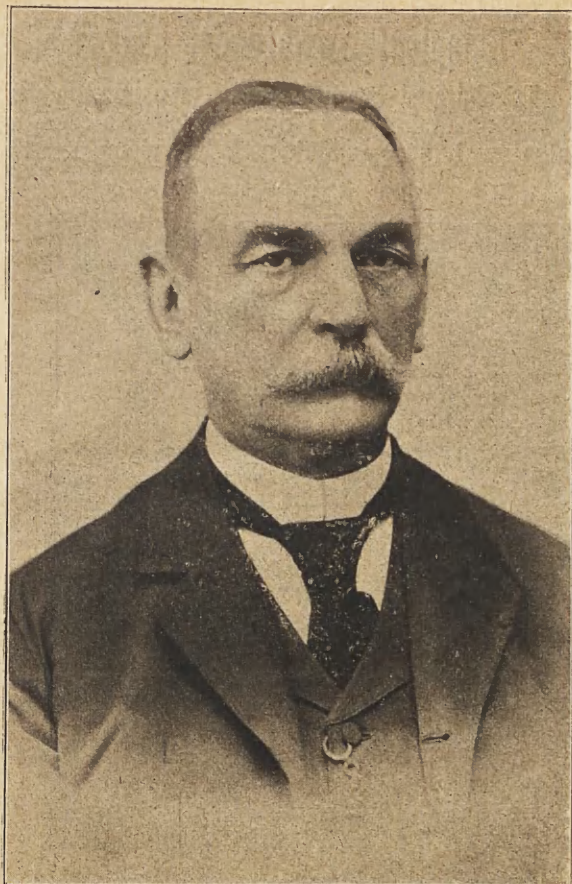
Jubileusz nestora naszych muzyków.

Dr. Władysław Żeleński, dyrektor konserwatorium muzycznego w Krakowie, znakomity i głośny muzyk i kompozytor polski, święcił w ubiegłym tygodniu 70 rocznicę urodzin, a równocześnie 50-lecie swej kompozytorskiej działalności. W r. 1857 bowiem pojawiły się pierwsze jego utwory, już wówczas — mimo młodego wieku autora — znanionujące niezwykle jego zdolności i polot prawdziwie i szczerze poetycki.

I od tego czasu pracował Żeleński wiernie i wytrwale pod sztandarem sztuki narodowej, zdobywając coraz nowymi, coraz znakomitszymi płodami twórczości sławę i imię rozgłosne. Podstawę zaś jego rozgłosu stanowi nietylko talent z Bożej łaski, ale i praca sumienna, studia wieloletnie, którym oddał się z całym poświęceniem. Toteż opanowałszy olbrzymi, nie dla każdego nawet umysłu dostępny materiał teoretyczny kontrapunktu i harmonii, zajął pierwsze miejsce wśród polskich pedagogów-muzyków.

Twórczość wielkiego naszego muzyka zaznaczyła się w okresie 50-letniej pracy całym mnóstwem przepięknych pieśni solowych i choralnych, uwertur koncertowych, kwartetów, triów, koncertów itd., a przede wszystkim operami: „Konrad Wallenrod“, „Goplana“, „Janek“ i „Stara baśń“. A wszystkie dzieła Żeleńskiego cechuje nietylko erudycja niepospolita, nietylko inwencja artystyczna, ale — co przede wszystkim podkreślić należy — na wskrós polski, swojski charakter. Tem właśnie zdobył sobie Żeleński taką ogólną, taką powszechną sympatię.

Koroną dotychczasowej działalności kompozy-



Jubileusz nestora naszej muzyków: Dr. Władysław Żeleński, znakomity kompozytor polski.

chwycająco piękna i namiętna Adelajda, zwana zdrobniale Yaya, sama charakteryzowała się słowami: „jestem kobietą z ognia“. I sprawdziło się to orzeczenie, odpłacała bowiem swemu kochankowi gorącym uczuciem. Miłość ich wkrótce przekroczyła granice czystej, platonicznej, a stała się namiętną, związkiem krwi — i krwią też została przypieczętowana.

Narazie jednak nie nie znamionowało śmiertelnego zakończenia. Młodzi kochankowie mieli po swojej stronie brata panny Yayi, Karola, który z miłości dla siostry i życzliwości dla przyjaciela, późniejszej swej ofiary, ułatwiał zakochanym schadzki. Przeciągały się one nieraz po za zwykłą miarę, bo pewnego razu zakradł się Balmaceda do sypialnego pokoju swej ukochanej i przebył tam 36 godzin, niespostrzeżony przez nikogo. Ojciec panny Yayi, pełen taktu i powagi dyplomata, a przytem namiętny amator muzyki, mało zwracał uwagi na sprawy rodzinne. Nagle jednak coś się popsuło w tej zakochanej parze. Raz np. w ogrodzie, kiedy zabawiali się w towarzystwie brata Yayi i przyjaciela Balmacedy, pianisty Rensifa, Balmaceda dobył nagle rewolweru i przyłożył go do skroni mniemanej narzeczonej, ta jednak spokojnie odparła: „jesteś zanadto tchórzem, abyś potrafił mnie zabić“ i na tem scena ta się skończyła, zapowiadała jednak jakieś nieporozumienie. Balmaceda coraz rzadziej odwiedzał ukochaną, a nawet począł starać się o urlop, by powrócić do Chili, gdzie cieszył się opinią zawodowego bałamuta.

W dniu jego odjazdu młody Waddington ujrzał matkę swą, całą we łzach. Zapytana o powody, odrzekła, iż Balmaceda znieważył jej córkę, że nie chce się z nią żenić i dlatego wyjeżdża.

Epilog tragedii miłosnej.

Najnowsza szkoła kryminalistyczna, ze sławnym Włochem Lombroso na czele, uważa zbrodniarza tylko za człowieka chorego, dla którego miejsce nie w więzieniu, lecz w szpitalu. Nie brak i innych teoretyków, którzy twierdzą, że w każdym człowieku czai się popęd do morderstwa, powstrzymywany tylko przez wykształcenie, przez religię, przez etykę, a przede wszystkim przez silną wolę.

Uwagi tego rodzaju nasuwają się przy czytaniu sprawozdań z sensacyjnego procesu, który toczył się ostatnimi dniami w Brukseli. I podnieść należy, że sympatie czytelników były przeważnie po stronie młodego, bo zaledwie 18-letniego zabójcy, pomimo obciążających okoliczności, iż dopuścił się tego czynu zupełnie świadomie, z namysłem, że pozbawił życia swego przeciwnika 6 kulami rewolwerowymi. Prawda, zbrodnia zawsze pozostaje zbrodnią, lecz pobudka była tutaj szlachetna: obrona czci siostry, a przez to i czci własnego imienia.

Krwawy ten dramat rozegrał się rok temu w najwyższych sferach arystokracji brukselskiej, w rodzinie posła chilijskiego Waddingtona, między synem jego Karolem, a sekretarzem poselstwa, Balmacedą. Sprawdziło się i tutaj przysłowie francuskie: *cherchez la femme* — szukajcie kobiety.

Sprawa tak się przedstawia: Młody, 22-letni sekretarz Balmaceda, o gorącej południowej krwi, zakochał się wkrótce po przybyciu do Brukseli w uroczą córkę posła, która choć starsza od niego, odznaczała się jednak niezwykle urodą. Za-



Epilog tragedii miłosnej: Poseł Waddington, ojciec oskarżonego.



Epilog tragedii miłosnej: Pani Waddington, matka oskarżonego.

torskiej jubilata jest jego ostatnia opera: „Stara Baśń“, z którą publiczność krakowska będzie miała sposobność zapoznać się w ciągu najbliższych już dni. Nie wchodząc tu w ocenę tej przesłicznej opery, zaznaczyć tylko należy, iż premiera jej w lwowskim teatrze zamieniła się w jedną wielką owację na cześć sędziwego twórcy, a zapał i serdeczność zgromadzonej publiczności wzrastały po każdym akcie. Oklaskami hucznymi, brawami, wywoływaniem i kwiatami w niezmiernej ilości, dała publiczność lwowska wyraz zachwytowi nad pięknnością wspomnianego dzieła Żeleńskiego.

Poświęcając tych kilka słów chlubie naszej muzyki, dołączamy do nich serdeczne i szczerze życzenia, by w długie jeszcze lata, ciesząc się zdrowiem jak najlepszym, śpiewał nam na swej lutni pieśń nadziei i zwycięstwa.



Epilog tragedii miłosnej: Bohaterowie sensacyjnej tragedii: Karol Waddington, zabójca. Sekretarz Balmaceda, zabity przez brata kochanki.

Karol przyjął tę wieść napozór spokojnie, pojechał tylko do mieszkania Balmacedy, zabierając ze sobą dwa rewolwery i czek na 2500 franków, jaki nadszedł dla uwodziciela jego siostry. Jaka scena rozegrała się między dwoma do niedawna przyjaciółmi, niewiadomo. Śledztwo przedstawia ją tak. Gdy Balmaceda zapytany przez Waddingtona, odpowiedział, iż z jego siostrą żenić się nie będzie i podpisywał najspokojniej czek na otrzymane pieniądze, wtedy Karol strzelił do niego dwukrotnie, raniąc go w oko i szyję. Balmaceda padł na sofę, a wtedy brat Yayi dał do niego jeszcze trzy strzały, kładąc go trupem.

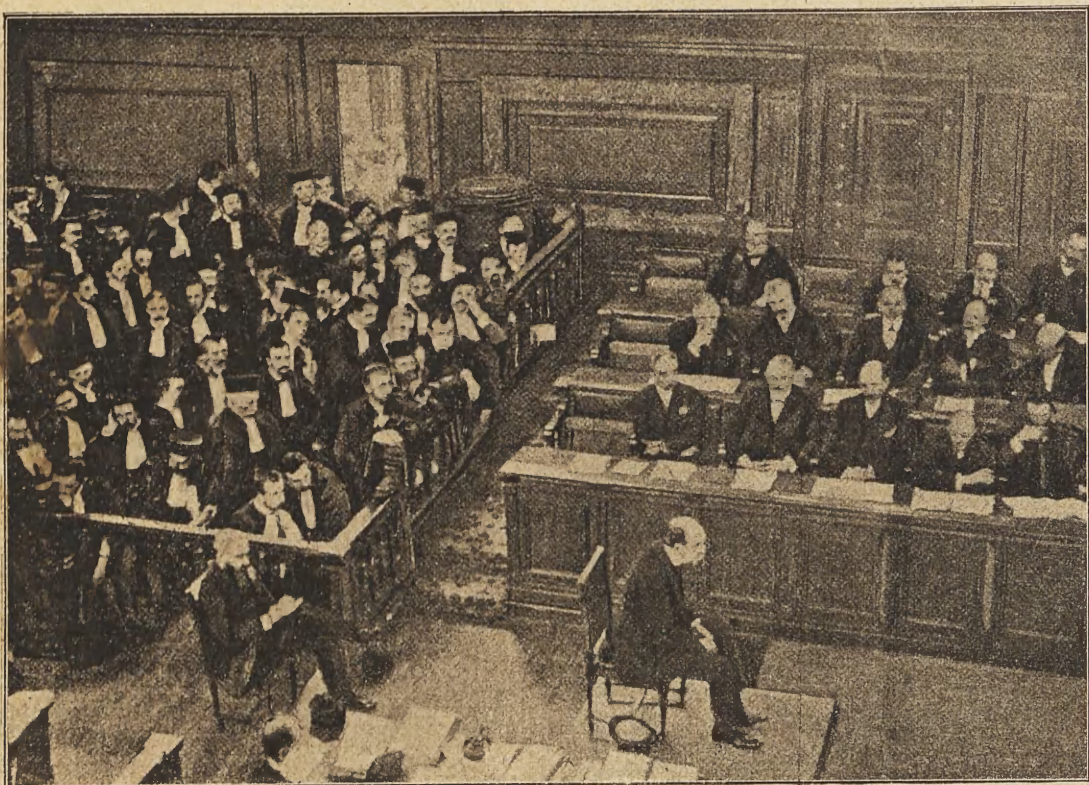
Tak się miłość skończyła. Egzotyczna panna Yaya posłała służącego, aby na piersi zabitego kochanka złożył różaniec, na którym modliła się codziennie.

Sprawa ta już samą treścią budziła wielkie zainteresowanie w Brukseli, a dodawała jej sensacyjności obrona adwokatów, gdyż obrońca Balmace-

dy, Bonnevie, odczytał na rozprawie listy panny, pisane do kochanka. Listy te, pełne ognia i namiętności, zawierają tyle drastycznych szczegółów, iż słyszeć je może tylko zakochany z ust ukochanej. Przy czytaniu też tych listów powstał w sali są-

Ustąpienie zasłużonego pedagoga.

Liczba pedagogów, którzy wychowali całe pokolenia, pod których okiem wychodowało się sporo talentów i ludzi zajmujących dziś w społeczeństwie



Epilog tragedii miłosnej: Sala sądowa w Brukseli podczas zeznań pośła Waddingtona.

dowej taki hałas, takie oburzenie przeciw adwokatowi, który zdradzał publicznie tajemnice kochanków, iż musiał zaprzestać czytania, zwłaszcza że panie groziły mu obiciem parasolkami. Oskarżony Waddington zemdlął na sali podczas tej sceny. Do-

poważne i poważane stanowiska, co roku się zmniejsza. Jedni schodzą z niwy pedagogicznej dopiero ze śmiercią, drudzy usuwają się, skończywszy pewną liczbę lat służby.

Jednym z tych ostatnich jest zasłużony pedagog Edward Fiderer, profesor języków klasycznych w lwowskim gimnazjum Franciszka Józefa. Człowiek wysokiej wiedzy, rozmiłowany w filologii klasycznej i całą duszą przedmiotowi temu oddany, zdobył sobie wieloletnią pracą nauczycielską miłość wśród uczniów, a szacunek i uznanie kolegów. Profesor Fiderer należał zawsze do tych nauczycieli, którzy oceniając doniosłe znaczenie studium języków klasycznych, oraz lektury autorów greckich i łacińskich, starali się zadanie młodzieży ułatwić, uprzystępnąć i kładli większy nacisk na materię niż na formę. Godziny prof. Fiderera należały też zawsze do najmiłszych, doświadczony ten pedagog bowiem umiał je jowialnymi dowcipami, humorem, który go nigdy nieopuszczał, urozmaicać i uprzyjemniać.



Ustąpienie zasłużonego pedagoga: Prof. Edward Fiderer.

Niemniej jednak traktował on swoje przedmioty bardzo poważnie i prawdziwie naukowo, czego dowodem obfity plon, jaki w literaturze naszej w tym kierunku pozostawia. Prócz mnóstwa podręczników i komentarzy do klasyków, opracował prof. Fiderer znaną „gramatykę języka greckiego”, podręcznik używany we wszystkich gimnazyach od wielu lat.

To też z żalem żegnało ustępującego profesora całe gimnazjum Franciszka Józefa, zarówno profesorowie, jak uczniowie.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy portret prof. Fiderera.

Konsul niderlandzki we Lwowie.

Rozpoczęta przed kilku laty a wzmagająca się wciąż jeszcze akcja za uprzemysłowieniem kraju naszego, coraz bardziej zwraca uwagę zagranicę na Galicję, z którą by chętnie chciano wejść w stosunek handlowy i to tak pod względem importowym jak i eksportowym. Dowodem tego nowo powstałe w ostatnich czasach konsulaty we Lwowie, do których w ostatnich dniach przybył jeszcze jeden, a mianowicie królewsko-niderlandzki.

Konsulem tym królowa holenderska zamianowała szacownie znanego adwokata lwowskiego i dyrektora banku melioracyjnego dr. Kazimierza Witkowskiego, którego cesarz po udzieleniu mu exequatur już zatwierdził.

Nowo mianowany konsul niderlandzki urodził się w r. 1864 we Lwowie i tu też w r. 1888 uzyskał tytuł doktora praw. Kancelaryę adwokacką otworzył w r. 1897 a w roku zeszłym objął dyrekcję Banku melioracyjnego.

Nowo mianowany konsul postara się prawdopodobnie o szersze ożywienie stosunków handlowych Galicji z Niderlandami.

Rozwój niektórych gałęzi przemysłu krajowego, jak koszykarstwa, wyrobu kilimów, makatów



Zmiany w armii austriackiej: Bar. Albori, nowomianowany generalny inspektor wojsk.
(Do artykułu na str. 10).

itd., ułatwi nowemu konsulowi nawiązanie tego rodzaju stosunków. Wobec zaś powodzenia, jakim te wyroby cieszą się w tych krajach zagranicznych, dokąd je obecnie, głównie dzięki staraniom krajowego Związku przemysłowego, eksportują, należy się spodziewać, że i państwo uroczej królowej Wilhelminy uzna ich dobroć i skorzysta na dużą skalę z możliwości ich nabycia.

W dzisiejszym numerze podajemy Sz. Czytelnikom portret mecenasa Kazimierza Witkowskiego, nowomianowanego konsula niderlandzkiego.



Zmiany w armii austriackiej: Arcyks. Fryderyk, nowo mianowany komendant obrony krajowej.
(Do artykułu na stronie 10).

dać należy, iż rodzina Balmacedów domaga się od rodziny Waddingtonów tylko jednego franka za śmierć syna, aby okazać, że uwiedzony był przez zepsutą pannę, która już poprzednio miała kochanków.

Sąd wśród oklasków na sali ogłosił werdykt uniewinniający oskarżonego Karola Waddingtona.

Ryciny nasze przedstawiają: posiedzenie sądu, portret oskarżonego i jego rodziców oraz portret ofiary, rysowane z natury przez jednego z francuskich ilustratorów, podczas rozprawy.

Na wulkanie

Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO
na tle ostatnich rozgłośnych wypadków
w Królestwie Polskiem.

31

Ciąg dalszy.

— Cóż mam zrobić? Uwolnić nie mogę w żaden sposób... a masz mi wyprawiać takie sceny, wolę wyjść z domu — wstał.

— Ani się waż, zawołała ostro, — bo będzie nieszczęście.

Usiadł na dawnym miejscu, zapalił papierosa i patrząc w okno, przez które wpadało światło chmurnego dnia, milczał.

Żona wstała i całując go w czoło, prosiła dalej:

— Nie gniewaj się... uniosłam się cokolwiek... więc nie możesz jej uwolnić?

— Nie... sąd rozstrzygnie.

— Ale to chyba możesz zrobić, aby obchodzić się z nią dobrze?

— Nie bój się, nie skrzywdzą jej.

— Każ jej dać osobną celę, własną pościel i żywność z miasta.

— To mogę zrobić... dla świętego spokoju — wstał z krzesła.

— Idziesz zatelefonować? Dziękuję ci, to bardzo dobrze.

— No, nie miałem tego zamiaru, ale niech będzie.

— I wrócisz?... — zawołała za odchodzącym.

— Dobrze — a gdy wrócił, rzekł z westchnieniem ulgi:

— Już poleciłem.

— A teraz mam do ciebie prośbę...

— Jeszcze... tego już za wiele! — zawołał z gniewem.

— A zaraz krzyczysz!... Zaczekaj chwilę. To, co zrobiłeś, to zwykły ludzki obowiązek, a proszę cię o to, aby ona była szybko przesłuchana i oddana pod sąd.

— Hm... jeśli chcesz koniecznie, zrobię i to. Poszlę mego urzędnika,

— A kogo?

— Jeśli mi przyrzekniesz... a zresztą poszlę pierwszego z brzegu.

— Jeszcze jedno... powiedz mi nazwiska sędziów.

— Na co ci?

— Jeśli ty nie chcesz stanąć w obronie niewinnej dziewczyny, pójdę sama, a nie powiesz mi nazwisk, zawsze się dowiem.

— No, no, daj spokój... sam wyjaśnię.

— Pamiętaj, że przyrzekłeś!

— Wiem... ale Maryo Pawłówno te dzisiejsze przysmaki drogo mnie kosztowały.

— Mój kochany, czyż ci żal, że spełniłeś dobry i szlachetny uczynek?

— Et, nie dogadam się dzisiaj z tobą — machnął ręką i wyszedł.

Matka poszła do Koli i uwiadomiła go, że ojciec telefonował do ratusza o ulgi dla uwięzionej, że wyszle swego urzędnika, aby śledztwo przyspieszyć i sam wstawi się za nią u sądu wojennego.

Kola nie spodziewał się tak świetnych rezultatów z pośrednictwa matki i uszczęśliwiony, uściaskał i wycałował matkę.

— Idę teraz do jej brata... jednak ojciec nie jest taki zły; ależ mama musiała się naprosić...

— Nie tak bardzo... po wyjaśnieniu sprawy i gdy mu powiedziałam, że tobie tak zależy na siostrze przyjaciela, zgodził się, bo on dobry i kocha ciebie...

— Dziękuję mamie... i ojcu podziękuję.

— Wiesz Kola? Lepiej nie poruszaj tej sprawy...

ROZDZIAŁ X.

Wanda w czasie pochodu do ratusza szła dumna, wyprostowana, spoglądając na przechodzącą publiczność obojętnie, szukając wśród niej twarzy znajomej.

Publiczność na trotuarach przystawała, zaciekawiona konwojem, a do uszu przechodzących więźniów dolatywał szmer współczucia i westchnienia; zwłaszcza widok Wandy, młodej, ładnej, wyróżniającej się wśród otoczenia ruchami i ubraniem, budził współczucie ogólne.

Już wieczorem, przy palących się latarniach,

doszli do ratusza, gdzie w otoczeniu żołnierzy stali dosyć długo, póki dyżurujący urzędnik po przeprowadzonej rewizji nie oddał ich dozorczy więźniów.

— Gdzie ja ich pomieszczę — mrucał gniewnie dozorca — pełno ich u mnie, jak śledzi — i rozdrażniony, patrzył zły na więźniów.

Gdy nadeszli stróże więzienni, krzyknął:

— Te dwie — wskazał na Wandę i malarzową — daj do wspólnej celi.

— Może będzie ciasno? — zrobił cichą uwagę.

— Nie twoja rzecz, durniu, ruszaj!

Stróż poprowadził je na wąski, parterowy korytarz, włożył klucz do drzwi, zamek zazgrzytał, i otwierając drzwi:

— Żywo... ruszajcie się — popchnął wahającą się Wandę i malarzową.

Równocześnie z głębi celi podniósł się krzyk kobiet:

— Niema miejsca!... Dusimy się!... Nie wpuścić ich!...

— Milczeć szelmy! — zawołał stróż, zatrzasnął ciężkie drzwi i znów zazgrzytał klucz w zamku...

Wanda i malarzowa, trzymając się za ręce, stały w celi bezradne, nie mogąc na razie z powodu słabego oświetlenia nic dojrzeć. Kłębiły się jakieś niewyraźne postacie, a narzekania na ścisk nie ustawały.

W powietrzu czuć było wilgoć, brud stary, wyziewy kwaśne i alkoholiczne, pomieszane z wydzielinami ludzkimi. Wanda nie mogła oddychać na razie, czuła mdłości, drapanie w gardle, pieczenie w ustach i zaniósła się od kaszlu.

— To ci dama — zaśmiał się ktoś chrypliwie — nie smakują jej perfumy tutejsze... Przyzwyczaisz się!

Inne kobiety wtórowały, a jedna z nich z pijacką twarzą, podeszła do Wandy i biorąc jej paltocek w palce:

— Powiadam wam, elegantka; a który chłop kupił ci to... daj adres, pójdę do niego.

— Wyrzuciłby cię na łeb — zawołała inna i zbliżywszy się, obmacywała suknię, druga kapełusz, trzecia, podniosłszy suknię, oglądała buciki.

— Fajna bunia — krzyknęła któraś — a gdzie cię capnęli, z chłopem? czy kradłaś?... Czyś niemo-wa?

— Proszę was... odsuniecie się... — prosiła Wanda.

— Patrzcie na tę smarkulę, ona mówi do nas wy!? A mało jakaś, że ci chłopcy kupią suknię, nie poniewieraj porządnych kobiet.

Równocześnie oglądano malarzową, ta jednak była tak zgnębiona i przybita, że broniła się tylko leniwymi ruchami. Dopiero, gdy jedna z nich trąciła ją silniej, oprzytomniała, a widząc obkoczoną Wandę:

— Dajcie panie spokój... nas obie zabrano na wiecu kolejarzy.

— Nie nam zawracać kontramarkę — zaśmiała się wysoka, kościasta kobieta z beczelną twarzą — politycznych nie wsadzają do tego ula!

— Prawda! Prawda!

Oczy Wandy przyzwyczaiły się do tego półmroku, dojrzała tapczany pod ścianami i pociągnęła malarzową ku tapczanowi.

Zaledwie się zbliżyły, gdy nadbiegła jedna z uwięzionych, potrafiła silnie obie i wrzasnęła:

— To moje legowisko, precz! idźcie do rysztocka spać!

— Albo do kubła — zaśmiała się inna.

— Do kubła z niemi!... — krzyknęła pijaczka.

Inne zanosły się od śmiechu, widząc przestach Wandy i malarzowej i udawały, że mają zamiar zaprowadzić je do kubła.

To brutalne zachowanie się tych mętów wielkomiejskich na razie odurzyło i onieśmieliło Wandę, ale wobec ciągłych napaści i cynicznych żartów oświadczyła ją oburzenie i zawołała głośno:

— Dosyć tego! Co my wam złego zrobiliśmy? zastanówcie się. Wprowadzono nas tutaj przemocą, jesteśmy tak samo więźniami, jak wy, dla czegoż nas krzywdzicie?

— To racya — odezwał się głos z kąta. — Dajcie spokój, idźcie spać.

— Cały dzień gnijesz na tapczanie, milcz choro!

Jednak odezwane się Wandy zbudziło w tych istotach zepsutych, znieprawionych i zezwierzęconych coś w rodzaju echa sprawiedliwości. Zostały one we względny spokój, zaczęły się układać na twardych, nagich tapczanach.

— A takiej damie czego się chce? — zawołała jedna.

— Poduszki i chłopca, hej!

Któraś z nich zaśpiewała ochryplym głosem bezecną swym cynizmem piosnkę, co pobudziło do śmiechów i podobnych żartów.

Wreszcie jedna z kobiet, podparłszy głowę ręką, zawołała:

— Dajcie mi złotówkę, a pozwolę wam usiąść na moim łóżku.

— Przy rewizji zabrano mi pieniądze — odpowiedziała Wanda — ale jutro wam dam napewno — zbliżyła się do leżącej, lecz widząc jej wstrętne łachmany, odstąpiła o krok.

— Niema głupich czekać jutra... Pewno po ciebie przyjedzie karetka i uciekniesz z moją złotówką.

— Za złotówkę i ja pozwolę!... — zawołała druga.

— Widzisz ją, ty ścierko żydowska, ja pierwsza odstąpiłam za złotówkę!

— A ty... — i posypały się wyzwiska.

Malarzowa szepnęła Wandzie:

— Schowałam kilka złotych, chyba dam, bo zemdleję ze zmęczenia.

— Wybierzcie możliwy — odszepnęła.

Wreszcie malarzowa zgodziła się z jedną, która za dwadzieścia groszy odstąpiła pół tapczana.

Zegar ratuszowy wydzwonił jedynastą godzinę, w celi zrobiła się względna cisza. Ustały wprawdzie krzyki i śpiewy, ale szepty trwały, jedne wzdychały, inne dławiała czkawka, dusił głęboki kaszel, odzywało się chrapanie i czochranie ciała i ubrań.

Od czasu do czasu po brudnej, zaplwaney podłodze przebiegały ze szmerem karakony, wielkie, czarne, z tłustym odwołkiem. Zatupał szczur, świecąc drapieżnemi oczyma.

Na odgłos wymiotów pijaczki wszystko pierchało, aby po chwili biedz po żer.

Wanda to wszystko widziała, wstrząsały ją dreszcze wstępu, owijała się suknią ściślej, podnosiła nogi w górę, lecz wkrótce spostrzegła z przerażeniem, że i po tapczanie, po ścianach, roi się od karakonów, prusaków, stonogów, pluskiew.

Od czasu do czasu śmielsze osobniki wylaziły na nią.

Malarzowa, zmęczona przejściami dnia, usnęła i tylko chwilami jęczała i padały łzy z zamkniętych oczu.

Przed Wandą stanął obraz jej sypialnego pokoju, widziała Logikę, Władka, Kole...

Jak tam było dobrze, cicho, spokojnie, wesoło; a tu!? Wzdrygnęła się, gdyż o jej rękę otarł się szczur wielki, tłusty...

Ach, to więzienie!

Porównywała swe wyobrażenia z rzeczywistością; co za różnica!

Więzienie przedstawiało się jej jako cela cicha, czysta, z okienkiem zakratowanym. Jest samotna ze swymi myślami, biorą ją na śledztwo, odpowiada śmiało, zwięźle, tak że w sędziach budzi szacunek.

A tu!?

Te okropne kobiety, ich śmiechy, drwiny, wstrętne rozmowy i ten brud, te owady, ten straszny zaduch!

Po przejściach dzisiejszych, zwłaszcza w celi, poczuła gorączkę, paliło ją pragnienie; ostrożnie, cicho, podeszła do kubła z wodą, lecz gdy się nachyliła, uderzyła ją taka woń zgnilizny, że wzdrygnęła się i odstąpiła od naczynia z wodą.

Pod nogami odezwał się trzask roznieczonych owadów, a odurzające wyziewy przyparły ją o mdłości; z trudem dowlokła się do tapczana, w uszach poczuła szum, przedmioty i cała cela zaczęła się wahać, poruszać, a w tem poczuła na twarzy zimne, ostre łapki karakona, pochwyliła go i odrzuciła od siebie, a odczute obrzydzenie przemo-gło omdlenie.

Spoglądając na swe otoczenie, na grube mury, zakratowane okienko, miała wrażenie, że to więzienie oddzieliło ją na zawsze od słońca, powietrza, ludzi; że ten jej dawny świat pozostanie dla niej wspomnieniem, a świat, w którym będzie żyła, to zakratowana cela i takie ohydne otoczenie. Tam na dawnym jej świecie żyje Władek, Logika, Kola, Porwa i czy też oni domyślają się, czy prze-czuwają, w jakim ona więzieniu. Zapewne myślą, jak ona dawniej, że śpi w czystej, spokojnej celi; że sąsiedzi pukają do niej, ciesząc się nowinami ze świata, że widzi tych i owych poprzez kraty, na dziedzińcu więziennym pozdrawiają się, współ-czują ze sobą. O dziecinne złudzenia! — uśmiechnęła się gorzko.

Kto też o niej myśli? Kto szuka dróg ratunku?... Władek napewno... Logika?... Ta pożalowała

chwile i poszła do swej roboty partyjnej. Porwa? dla niego uwieszenie jej to zwykły wypadek.

Kola?... Ten zapewne współczuje z nią, może i cierpi trochę, ale tak po dziecinności... on wogóle tylko bardzo wrażliwy, podatny i gdyby był na jej miejscu, pewno by rozpaczal gdzieś w kącie i we wszystkim ustępował tym kobietom ohydny.

Rozejrzała się wokoło.

Że mogą istnieć takie ohydne okazy w ciele ludzkim, tego nie wiedziała, nawet nie przypuszczała, a jednak te męty społeczne żyją, czują, cierpią, to są ludzie...

I w miejsce wstrętu i oburzenia poczuła głęboką litość; czyż to ich wina, że upadły tak nisko, że instynkta zwierzęce wzięły u nich górę nad poczuciem człowieczeństwa? To zawiniło społeczeństwo, jego niesprawiedliwość i niedbałość. Jedni, jak ona, są pieszczeni, strzeżeni, umiłowani i uprzywilejowani, a drugich oddaje się na pastwę nędzy, głodu, rozpusty.

Zacząła rozmyślać, w jaki sposób możnaby te kobiety podnieść, obudzić w nich myśl i poczucie godności...

Zaczynało szarzeć. Dnia nie widziała, ale mętne, brudnawe światło wpadało do celi poprzez kosz i okratowane okienko.

Ilość żerujących nocą owadów poczęła się zmniejszać, a śpiące dotychczas kobiety poczęły ziewać, przeciągać się, spluwać. Niektóre klnąc podnosiły się z tapczanów i śliniąc palce, przecierały zakisłe od snu oczy.

Cela się budziła.

Wanda i malarzowa przestały być dzisiaj nowością, ale zawsze interesowały, jako odmienne okazy. Wczoraj te obdarte, sponiewierane i podniecone kobiety czuły zawiść głodnych i bitych zwierząt do sytych i zadowolonych; dziś ta i owa przebąkiwała o swem możliwym uwolnieniu i zajęły się porządkowaniem ubrania.

Jedna z nich, kobieta lat średnich, z twarzą dość łagodną, podeszła do Wandy i nachyliwszy się, rzekła:

— Szkoda pani tutaj, a wystrzegaj się pani tej czarnej Maryny — wskazała na leżącą w kącie — to złodziejka.

Wanda mimowoli się odsunęła, gdyż z ust mówiącej buchał nieprzetrawiony alkohol, zmusiła się jednak do uprzejmego uśmiechu:

— Dziękuję za ostrzeżenie.

Te słowa ośmieliły kobietę i gładząc brudną ręką bujne włosy Wandy, mówiła:

— Ładne i miękkie jak jedwab... i ja miałam kiedyś takie — westchnęła.

Wanda chciała się wdać z nią w dłuższą rozmowę i miała zamiar zrobić jej miejsce obok siebie, gdy dostrzegła na jej ciemnej chustce dużo pełzających wszy. Wstała szybko z tapczana, aby uniknąć dotknięcia.

— O, arystokratka — zaśmiała się drwiąco kobieta — przyszedł, jak człowiek do człowieka, a ta zrywa się.

— Nie to — zmusiła się Wanda — ale zrobiło mi się słabo.

Właśnie obok niej przechodziła czarna Maryna i biorąc Wandę za rękę, radziła:

— Napij się pani wody, to minie — i nachylając się do ucha — ta co z panią rozmawiała ta pijaczka i złodziejka... strzeż się pani.

— Dziękuję.

— O, jakie to małe i białe rączki... dopiero chłopcy całują — zaśmiała się cynicznie.

Wanda wyrwała jej rękę i odeszła na bok.

— Nie wstydź się, nie wstydź, my tu przecież same kobiety — i śmiała się.

Malarzowa, która wczoraj otaczała Wandę pełną opieką, dziś siedziała chmurna, patrzyła gniewnie na Wandę, a gdy widziała przykre narzucanie się innych, uśmiechała się z odcieniem zadowolenia. Dziś po ochłonięciu z mimowolnego współczucia ze sprawą i z Wandą, zjawiała się gorycz i głęboki żal. Zostawiła dwoje małych dzieci i męża, który nic nie ma wspólnego z kolegami. Wanda weszła do niej i ona jest przyczyną jej nieszczęścia, przez nią została aresztowana i siedzi uwię-

ziona z kobietami ulicznymi. Ona, taka wierna żona, matka dzieciom, pochodząca z dobrej rodziny, musi słuchać tych bezceństw, a w domu niema komu dopilnować dzieci, pewno tęsknią, płaczą, może rozchorują się i nie daj Boże pomrą. I taki żal za dziećmi, za domem, za mężem ją porwał, że rozplakała się głośno.

Wanda szybko podeszła do niej i chcąc ją pocieszyć:

— Nie płacz pani... pewno dziś wypuszczą panią... pani niewinna...

— Idź pani sobie — zawołała rozdrażnionym głosem — nie dotykaj się mnie. Może pani tu i dobrze wśród równych, ale ja żona, ja matka.

Wanda zbladła, oczy jej zabłysły oburzeniem, ale przemogła się i łagodnie mówiła:

— Daruj mi pani, moja wina, że weszłam do pani; to prawda...

To zachowanie się Wandy wobec brutalnych słów, obudziło bezwiedny podziw u kobiet, wyciekających na awanturę a malarzowa, czując w Wan-

stchnęła Maryna — raz ja słyszałam coś takiego, ale nic z tego nie będzie.

— Dlaczegoż nie ma być sprawiedliwości na świecie? — oburzyła się sąsiadka.

— A spytajcie policjanta, dlaczego mu wolno nas bić i targać? — zaśmiała się — on ma siłę i prawo za sobą.

— Prawda... prawda... Żle jest, bo jest, ale takie widać dopuszczenie boskie...

— Gdyby on słyszał, co pani tu wygaduje — mówiła starsza kobieta — poutrącałyby pani kości a sińców nie naliczyłyby się pani.

— Co tu gadać — wzruszyła inna ramionami — prawo jest prawem i nie nam wojować z policją...

Przemowa Wandy miała jednak ten skutek, że zostawiono ją we względny spokoju i pozwolono na rozmowę poufną z malarzową.

Około godziny dziesiątej rano drzwi otworzyły się i na progu stanął z tacą w rękę stróż więzienny.

— Balkowska Wanda jest?

— Jestem.

— Nu przysłali pani śniadanie — rzekł wchodząc do celi.

Wszystkie spojrzały z zachwytem i zazdrością na śniadanie, złożone z imbryka z wodą, imbryka z herbata, dziesięciu bułek, masła, sera i szynki.

— O takiej zawsze chłop pamięta — mruknięła gniewnie Maryna.

Inne spojrzały na nią niechętnie a stróż, przekupiony przez Bala, uważał za stosowne zawołać:

— Milcz ścierwo! ta pani polityczna, rozumiesz mało!

Postawił tacę przy Wandzie i zwolna, z powagą siedł ku drzwiom, dodając jeszcze z progu:

— Słuchajcie szelmy, jeżeli się ta pani na was poskarży, nauczę was grzeczności... włóczęgi.

Wanda widząc chciwość i głód z oczu każdej, dała malarzowej dwie bułki ze szynką i masłem, a resztę rozdzieliła, zadawalniając się samą herbata.

Ta niespodziewana hojność, a jeszcze więcej przyniesienie śniadania i szacunek stróża, zmieniły wszystkie te kobiety na usługę przyjaciółki, wielce o nią troskliwe.

Ta czyściła suknie, owa kapełusz, inna buciki, a gorliwsza zbierała z Wandy łażące po niej owady. I teraz sama Wanda nie wiedziała, co było lepszym, a raczej dogodniejszym, czy ich gniewy i obojętność, czy też to łażące nadskakiwanie.

Nadzwyczajnie ucieszyła ją pamięć czyjaś o niej, ale zarazem poczuła wielkie osłabienie i zubożenie na wszystko.

Znów drzwi otwarły się z hałasem i wszedł sam dozorca więzienia, a zbliżywszy się do siedzącej Wandy, ukłonił się grzecznie.

— Czy pani jest Wanda Balkowska? — i na skinienie potakujące dodał: — z rozporządzenia władzy

otrzyma pani celę osobną, mimo nadzwyczajnego ścisku, własną pościel i żywność z miasta. Proszę za mną.

Wanda wstała a ujrawszy zrozpaczone oczy malarzowej spytała:

— A co będzie z tą panią?

— Ta, co aresztowana była z panią? i ona pójdzie do politycznych, u nas wszystko porządnie i sprawiedliwie.

Wanda uściśnęła rękę malarzowej, skłoniła się innym i usłyszała na odchodem:

— To ci jakaś księżniczka, czy co?

— A może utrzymanka komisarza — mruknięła Maryna w poczuciu o wszechwładzy komisarza cyrkul.

Wanda weszła do małej celi, dosyć brudnej, chociaż było widać dorywcze usiłowania zrobienia porządku. Na tapczanie dojrzała swą pościel i grzebienie, co ją najbardziej ucieszyło i natychmiast przystąpiła do pozbycia się owadów, które oblaży ją we wspólnej celi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Powiadam wam — elegancka! A który chłop kupił ci to?

dzie jedyną istotę współczującą, wstała i objawszy ją wybuchła spazmatycznym płaczem.

Zaciekawione kobiety, gdy cokolwiek ucił płacz głośny, jeły się dopytywać Wandy, co zaśzło.

— Powiedziecie same, czy to kaźnią dla ludzi? Udusić się można z wyziewów, woda nie do picia, jedzenie ohydne, robactwa pełno — które te słowa przyjęto z oznakami uznania i wykrzykami:

— Bydlę ma lepiej! Tu zgnieć można.

— A przecież my ludzie, jak inni — zaczęła znów Wanda.

— Na obraz i podobieństwo boskie stworzeni — dodała pobożna.

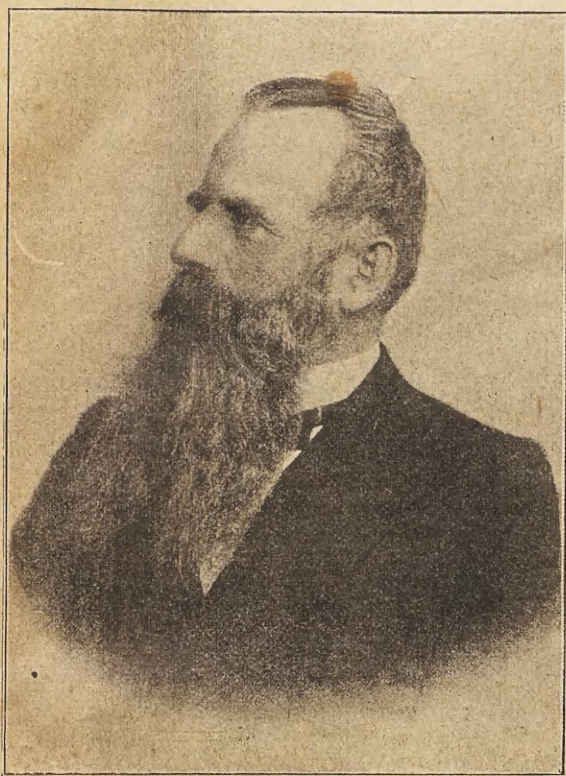
— Powiedziecie same, kto winien, że grzeszycie, że nie jesteście, jako inne? Czy was pilnowano dziećmi? Uczono, co złe, a co dobre? Miałycie mieszkania czyste i wygodne, najadłyście się do syta, czytałyście ładne książki?... Człowiek każdy rodzi się dobrym, a życie robi go złym.

— O święta prawda!... Jak na kazaniu panusia mówi!...

— Hej, hej, gdyby to kiedy tak nastąpiło — we-

Zmiany w rządzie niemieckim.

W poprzednim numerze omówiliśmy pokrótce zwycięstwo polityki kanclerza Rzeszy ks. Bülowa; wynikiem i owocem tego zwycięstwa było ustąpie-



Zmiany w rządzie niemieckim: Były minister spraw wewnętrznych w Rzeszy niemieckiej, hr. Posadowsky.

nie dwóch wybitnych dygnitarzy rządu niemieckiego: sekretarza stanu (ministra) dla spraw wewnętrznych, hr. Posadowsky'ego i ministra oświaty, ośławionego wroga Polaków, dra Studta, których następcami zostali mianowani: dr Theobald Hollweg i dr. Ludwik Holle.

Podając obecnie portrety obu „wycofanych“ dygnitarzy, zaznaczyć należy, że zmiana ta w rzą-

dzie Rzeszy może być tylko korzystną dla naszych braci w zaborze pruskim. Zarówno bowiem hr. Posadowsky jak dr. Studt dyszeli poprostu nienawiścią wobec narodu polskiego i na każdym kroku starali się gnębić go i niszczyć. Laurów ta polityka żadnemu z nich nie przyniosła. To też ustępują żegnani bez żalu nawet po stronie Niemców. Dygnitarze ci bowiem skompromitowali się nie tylko swą polityką antypolską, ale i skandalami kolonialnymi, które tak głośne były w prasie całego świata.

Trudno oczywiście przewidzieć, jakimi okaza się wobec Polaków nowo mianowani ministrowie. Gorszymi jednak nie mogą chyba być.

Gimnazjum w Gorlicach.

Założenie nowej szkoły średniej w naszym kraju, czy to gimnazjum, czy szkoły realnej, witać należy radośnie i z zadowoleniem. Galicya bowiem, choć należy do krajów o najliczniejszej ludności w monarchii i choć liczba młodzieży, rwącej się do wyższych studyów stale wzrasta, była zawsze pod względem kreowania szkół średnich przez rząd centralny po macoszemu traktowana i o każde gimnazjum trzeba było długo i zawzięcie z Wiedniem walczyć.

Z pomiędzy miejscowości, gdzie brak i potrzeba szkoły średniej szczególnie dotkliwie dawały się odczuć, wybrano w poprzednim roku Gorlice i założono w nich gimnazjum, do którego zaraz w pierwszym roku wpisało się 78 uczniów, tak iż okazała się potrzeba utworzenia dwóch oddziałów I klasy. W tym roku była tam tylko pierwsza klasa, dalsze powstawać będą kolejno z każdym rokiem, aż do pełnej liczby ośmiu.

Nowe gimnazjum pomieszczono na razie w gmachu Sokoła, gmina zaś ma obowiązek wzniesić do r. 1909 osobny budynek, gdzieby szkoła mogła się pomieścić. Tam też dopiero założyć będzie można bibliotekę i zbiory przyrodnicze, tak dla nauki potrzebne, a nad których zawiązkiem już obecnie dyrekcja gimnazjum gorliwie pracuje.

Charakterystyczną jest rzeczą, że wśród uczniów nowego gimnazjum ogromną przewagę mają sy-

nowie włościan z okolicy. Jest ich wedle statystyki zakładu przeszło 90%. Objaw to nie tylko charakterystyczny ale i bardzo sympatyczny.

Grono nauczycielskie nowej tej szkoły składa się z czteru sił. Kierownikiem jest dyrektor dr.



Zmiany w rządzie niemieckim: Były minister oświaty Rzeszy niemieckiej dr. Studt.

W. Szczepański, katecheta miejscowy wikary ks. Fr. Wolski, a nauczycielami pp. St. Kannenberg i W. Bazanowski.

Przed paru dniami zakończono pierwszy rok pracy, a wyniki jej okazały się zupełnie dodatnimi, tak iż tylko nieznaczny procent uczniów nie uzyskał promocji do klasy drugiej.

Grupę uczniów gimnazjum w Gorlicach wraz



Gimnazjum w Gorlicach: Grupa uczniów gimnazjum gorlickiego wraz z gronem nauczycielskim: 1 Dyrektor dr. W. Szczepański; 2. Katecheta ks. F. Wolski; 3. Profesor St. Kannenberg; 4. Profesor W. Bazanowski.

z gronem nauczycielskiem zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

Koncert w parlamencie.

W parlamencie austriackim stoczona została w ubiegłym tygodniu wielka batalia o wybory galicyjskie. Wywołały ją wnioski nagłe ze strony socjalistów i Rusinów, domagające się wyboru osobnej komisji, któraby zbadała protesty, wniesione przeciw całemu szeregowi wyborów galicyjskich.



Koncert w parlamencie: Radykał ruski poseł Tryłowski, »dyrygent« chóru ruskiego w parlamencie wiedeńskim.

Nad wnioskami tymi rozwinęła się bardzo długa, żywa, namiętna dyskusja, w której z jednej strony walczyli posłowie: Hudec, Lieberman, Diamand, Wityk, Stand, Okuniewski, Dawydiak, z drugiej reprezentanci Koła polskiego: dr. Małachowski, br. Battaglia, dr. Petelenz, dr. Loewenstein. Koło polskie odniosło zwycięstwo, w myśl bowiem wywodów jego zastępców wszystkie wnioski nagłe, odnoszące się do wyborów w Galicyi, zostały odrzucone znaczną większością głosów.

Wynik głosowania przyjęły stronnictwa opo-

zycyjne głośnymi objawami niezadowolenia. Ze strony Rusinów nastąpiła w owej chwili wielka demonstracja, nietyłe szczerza i poważna, ile hałaśliwa i teatralna.

Oto kiedy po ogłoszeniu wyniku głosowania zabrał głos wiceprezydent Koła polskiego dr. Duleba, aby zaprotestować przeciw poniżaniu powagi obrad i przeciw obrzucaniu przeciwników politycznych nieparlamentarnymi obelgami, powstali Rusini ze swych ław i na dany przez radykała dr. Tryłowskiego znak, zaintonowali znaną swą pieśń narodową: „Szczę ne wmerła Ukraina“. Melodya tego hymnu jest niewątpliwie bardzo piękna. Bije z niej jakiś rzewny, smętny ton, jakby tęsknota za pięknymi, szerokimi stepami Ukrainy, jakby wspomnienie minionych, a lepszych dni. Niemniej jednak zakłócenie powagi obrad choralnym śpiewem musiało wywołać w całej Izbie poselskiej oburzenie, choćby pieśń była najpiękniejsza, a wykonanie prawdziwie koncertowe. A w tym wypadku i tego nie było, fałszowali bowiem dwaj syoniści, przedstawiciele spółki syońsko-ruskiej, posłowie Gabel i Mahler. Kiedy mimo wezwań prezydenta Izby, Rusini nie zaprzestali śpiewu, wszyscy ministrowie wraz ze swym prezydentem br. Beckiem opuścili demonstracyjnie salę, a za nimi cały szereg poważnych parlamentarzystów. Rusini śpiewali dalej, a skończywszy hymn narodowy, rozpoczęli pieśń nienawiści, dziką pieśń i pełną namietności: „Ne pora Lacham służyty“. Dopiero kiedy wyschły im gardła i kiedy się spostrzegli, iż demonstracja nie wywołała oczekiwanego wrażenia, przeszli z „forta“ do „piana“, a wreszcie zamilkli.

Prasa niemiecka, nawet nieprzychylna Polakom, jednogłośnie potępiła demonstrację ruską.

W pamiętnym tym koncercie rolę dyrygenta objął radykał dr. Tryłowski, a pierwszym tenorem był poseł buczacki, Wacław Budzynowski. Poseł ten zadebiutował już przedtem w parlamencie, mianowicie w dyskusji nad przeniesieniem urzędników, a wygłoszona przezeń mowa zasługuje na uwiecznienie. Pełna ona była zwrotów tego rodzaju, jak: „bandyci polscy“, „najbardziej łajdacka centralna władza krajowa t. j. Rada szkolna“, która „szaleje tak, jak nie szaleje nawet po trzykroć wściekła, dzika bestya“; nauczyciele galicyjscy nadają się, zdaniem p. Budzynowskiego, raczej na pomocników oprawcy, niż na wychowawców; są to

wszystko „wszechpolskie bestye“. Tych parę próbek wystarczy, aby dać pojęcie, w jakim tonie trzymał pierwszy tenor ruskiego chóru swą mowę. W rezultacie domagał się on ni mniej ni więcej,

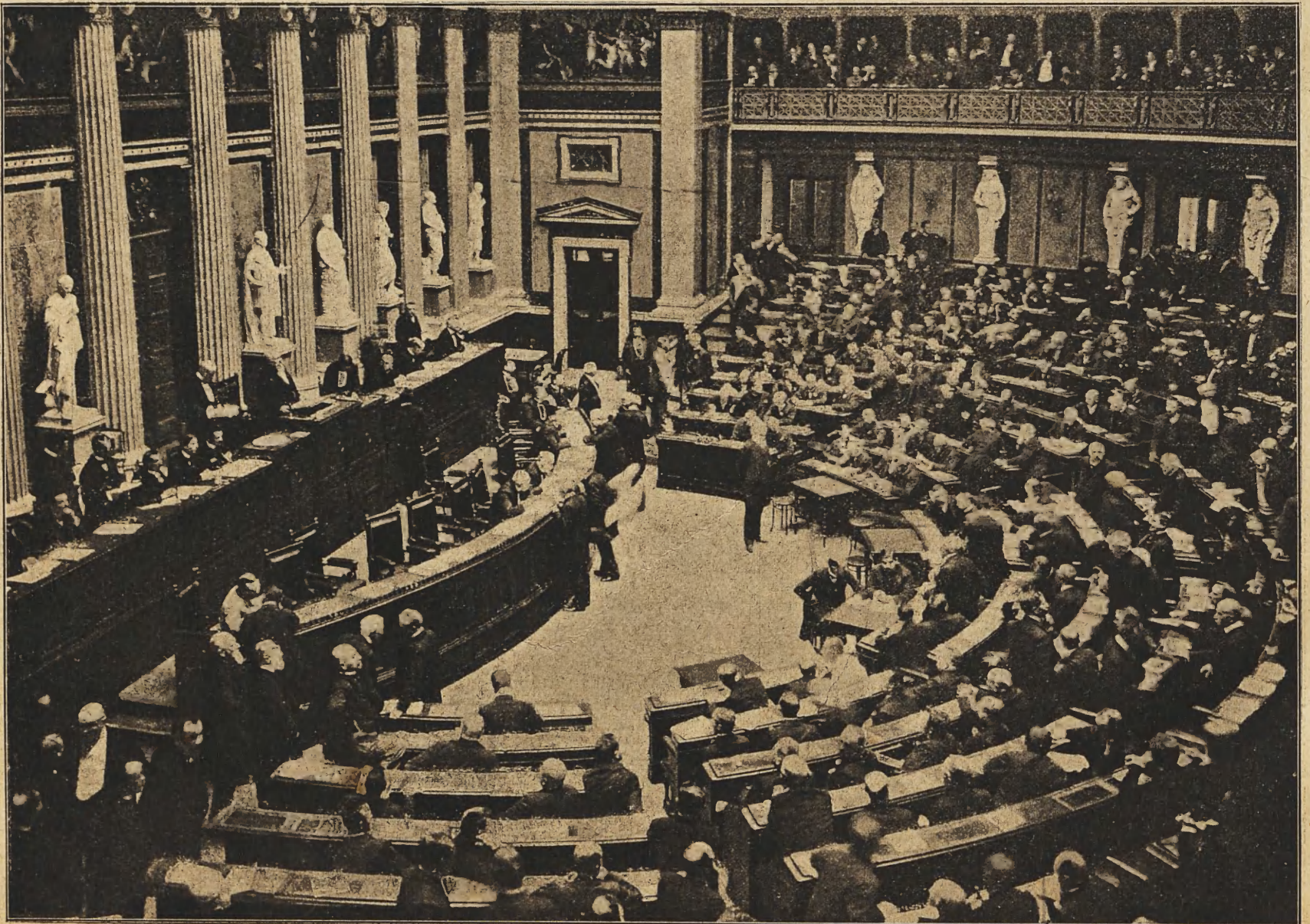


Koncert w parlamencie: Poseł Wacław Budzynowski »pierwszy tenor« chóru ruskiego w parlamencie wiedeńskim.

tylko wytopienia Polaków w Sanie, albo wywieśzania ich na przydrożnych drzewach.

* * *

Dla uwiecznienia tych „głośnych“ zajęć w parlamencie zamieszczamy w dzisiejszym numerze zdjęcie, przedstawiające nową Izbę poselską, zebraną w odnowionej sali obrad, oraz portrety pp. Tryłowskiego i Budzynowskiego.



Koncert w parlamencie: Sala obrad Izby poselskiej, gdzie Rusini urządzili hałaśliwą demonstrację.

Minister Nasi przed sądem.

Dawne państewka włoskie, stanowiące obecnie królestwo włoskie — nie zapomniały jeszcze tych czasów, gdy każde z nich niezależne, prowadziło zacięte walki z swymi bezpośrednimi sąsiadami. Umiłowanie wolności, utrzymanie niezależności wobec większych miast, dążących do podbicia pod swą władzę słabszych sąsiadów, sprowadzało na te mia-



Minister Nasi przed sądem: Były minister Nunzio Nasi, oskarżony o nadużycia.



Minister Nasi przed sądem: Syn ministra Nasi'ego Virgilio, w otoczeniu adwokatów ojca. Adw. Marincola, Virgilio Nasi, adv. Merlani, prof. Faranda, adv. Cinelli, adv. Martini.



Koniec zaburzeń w południowej Francji: Wojsko zajęte uprzątnięciem baryk.d.

sta jakby stan ciągłego oblężenia, które też wyrobiło w ówczesnych mieszkańcach wielką odwagę i jakiś specjalny, lokalny patryotyzm.

Dzisiaj te czasy przypomina miasto Trapani, występujące przeciw całemu Włochom w obronie swego posła, b. ministra Nasi. Zdolny, rzutki, znany w całych Włoszech jako świetny mówca, zyskał sobie w krótkim czasie wybitne stanowisko w świecie politycznym, albowiem za ministerstwa Zanardelle'go i Giolitti'ego 1901 r. powierzono mu tekę ministra oświaty.

Miasto Trapani szczyliło się swym posłem i o-wacyjnie podejmowało go zawsze, gdy odwiedzał swój okręg wyborczy, to też i pan minister pragnął okazać swą wdzięczność wyborcom, lecz posunął ją tak daleko, iż stanął w kolizji z kodeksem karnym. Oskarżony został nie o nadużycie władzy, lecz o zwyczajne nadużywanie funduszy państwowych, ale i tutaj znowu trzeba nadmienić, iż obracał je nietylko dla uszczęśliwienia swego okręgu, ale w znacznej mierze korzystał z nich sam dla własnej korzyści.

Oskarżony, ratował się ucieczką za granicę, lecz wkrótce stanął do nowych wyborów w swym rodzinnym mieście, które wybrało go jednogłośnie swym posłem, witając przybycie jego do Trapani

nadzwyczaj szumnie. W mieszkańcach Trapani obudziła się dawna niezależność; stanęli też teraz do walki z sądami włoskimi w obronie swego przedstawiciela. Poseł Nasi zjawił się niedawno w parlamencie włoskim i oświadczył, że staje przed sądem.

Załączone ryciny przedstawiają: jedna samego posła, druga: syna Virgilio Nasi, w otoczeniu obrońców ojca.

Koniec zaburzeń w południowej Francji.

Krwawy był przebieg zaburzeń, jakie w południowej Francji rozegrały się na tle rewolucji winnicowej. Przyszło bowiem w kilku miejscowościach do starcia między zrewoltowaną i wzburzoną ludnością, a wojskiem, które acz niechętnie, musiało parokrotnie użyć broni. Ludność podniecona przez agitatorów, podpaliła w kilku miastach budynki rządowe, zniszczyła środki komunikacyjne, a dla obrony przed władzą, przed wojskiem wzniosła barykady.

Wysłane celem uspokojenia rewolty wojsko, nie zawsze szło za rozkazem komendy. W szczególności 17-ty pułk piechoty otwarcie zmanifestował swe sympatie dla burzących się obywateli i odmówił posłuszeństwa. Został też za tę niekar-



Koniec zaburzeń w południowej Francji: Oddział zbuntowanego pułku 17.



Koniec zaburzeń w południowej Francji: Z wnętrza kasarni zbuntowanego pułku 17.

ność ukaranym w ten sposób, że przeniesiono go do kolonij francuskich w Afryce.

Tam jednak, gdzie wojsko poszło za wolą i rozkazem swych wodzów, przyszło do rozlewu krwi, przyczem padło wiele ofiar. Ludność miejscowości, w których stoczono walki z wojskiem, urządziła dla ofiar tych starć wspaniałe pogrzeby. Zamieniły się one, dzięki udziałowi nieprzejrzanych tłumów ludności, w olbrzymie manifestacje.

Równocześnie rząd francuski wszedł na drogę układów z przywódcami niebezpiecznego ruchu dzięki roztropnemu poprowadzeniu akcji, cała trwająca historia znalazła pokojowe zakończenie.

Dziś w całej południowej Francji panuje spokój. W pospiesznym tempie toczą się roboty około naprawienia szkód, jakie zrewoltowana ludność pozyniła w szeregu miejscowości. Wojsko rozbiera barykady tamujące swobodę ruchu i komunikacji, machy i ulice powracają do dawnego wyglądu. Vnet znikną ślady niedawnych walk i krwawych starć, pozostaną tylko mogiły tych, którzy życiem własnym przypłacili nieposłuszeństwo wobec postanowień władzy.

* * *

W dzisiejszym numerze zamieszczamy zdjęcia, przedstawiające oddział zbuntowanego pułku 17., alej pogrzeb ofiar krwawego zajścia w Narbonne, cenę z tamtejszego cmentarza, oraz akcję około porządkowania zniszczonych miejscowości.



Koniec zaburzeń w południowej Francji: Scena na cmentarzu w Narbonne podczas pogrzebu ofiar krwawego zajścia.

Zmiany w armii austriackiej.

W sferach wojskowych wywołały duże zainteresowanie zmiany, jakie w ciągu ostatnich dni zaszły na dwu bardzo wysokich i wybitnych stanowiskach armii austriackiej.

Oto arcyksiążę Fryderyk, dotychczasowy generalny inspektor wojsk, mianowany został przez cesarza naczelnym komendantem obrony krajowej, a na jego miejsce powołał panujący komenderujący XV. korpusu, bar. Alboriego.

Arcyksiążę Fryderyk, syn arcyks. Karola Ferdynanda, jest mężczyzną w sile wieku, urodził się bowiem 1856 r. Poświęciwszy się — podobnie jak wielu innych arcyksiążąt — karierze wojskowej, przechodził kolejno stopnie hierarchii i doszedł obecnie do bardzo wysokiej godności, jaką jest naczelną komenda nad całą obroną krajową.

Następca jego na stanowisku generalnego inspektora wojsk, bar. Albori, jest już człowiekiem starszym, liczy bowiem 59 lat. Jako syn prezydenta sądu, ukończył akademię terezyańską, poczem wstąpił do wojska i posuwając się szybkim krokiem w górę, otrzymał 1894 r. komendę korpusu I. w Krakowie. Na stanowisku tem działał przez lat dziewięć, poczem został mianowany komenderującym korpusu XV i szefem krajowym Bośni i Hercegowiny.

Przeniesienie go z Krakowa wywołało w swoim czasie w Krakowie ogólny żal. Generał Albori bowiem zjednał był sobie tu sympatyę całej ludności swoim wysoce taktownym postępowaniem. Stosunki między wojskowością a ludnością cywilną, dawniej dość zimne, za jego pobytu w Krakowie



Koniec zaburzeń w południowej Francji: Pogrzeb ofiar krwawych zajść w Narbonne.

ożywiły się. On pierwszy pozwolił, by żołnierze z I. korpusu, nie umiejący czytać i pisać, uczęszczali na kurs dla analfabetów, utrzymywany przez T. S. L. Na każdym kroku szedł też na rękę władzom cywilnym.

Pobyt bar. Alboriego w prowincjach okupowanych nie trwał długo. Zaszczytna nominacja na jedno z najwyższych i najbardziej odpowiedzialnych stanowisk w armii, powołuje go z powrotem do centrum monarchii.

Obie te nominacje dotyczą dygnitarstw prawie najwyższych w armii i bardzo odpowiedzialnych. Zarówno samodzielny komendant obrony krajowej jak generalny inspektor wojsk, muszą być ludźmi wielkich zdolności strategicznych, silnej woli i sprężystości. Tu nie wystarcza już rutyna lub zwyczajne wykształcenie wojskowe. Aby trudnym obowiązkom podołać, trzeba mieć umysł jasny, otwarty, trzeba się zaznajamiać z najnowszymi zdobyczami w zakresie sztuki wojennej, trzeba być umieć zastanawiać w porę i w odpowiedniej mierze.

Pod tym zaś względem obaj nowomianowani dygnitarze wojskowi nie zawiodą oczekiwań, do swych osób przywiązanych. Arcyksiążę bowiem Fryderyk dał już na poprzednio zajmowanych stanowiskach dowody, iż jest mężem, obdarzonym niezwykłymi zdolnościami umysłu. Toż samo nowy inspektor wojsk, bar. Albori, należy do najwybitniejszych generałów armii austriackiej i z powodu zalet umysłu i charakteru jest powszechnie cenionym.

Niezwykła zbrodnia.

POWIEŚĆ KRYMINALNA

przez **Goron'a**, byłego szefa bezpieczeństwa w Paryżu.

Tłumaczyła z francuskiego Marya S.

14

(Dokończenie).

Pewnego razu stanął na mojej drodze Bêlac, któremu kiedyś, dawno pomogłem w kilku ciemnych sprawach. Spotkalismy się w Paryżu za pośrednictwem dawnego towarzysza i klienta Melun a który mnie staremu polecił. Widywałem go rzadko, lecz w razie potrzeby korespondowaliśmy ze sobą.

Jednego dnia wezwał mnie do Brukseli, gdzie miałem mu pomóc w wymuszeniu jakiejś większej sumy zapomocą szantażu na bogatym przemysłowcu. Przemysłowiec ten był właśnie pryncypałem Janiny. W tej chwili się tam udałem. Cała rodzina wyjechała już z Antwerpii, co mnie bardzo zmartwiło. Pomimo radości, jaką uczułem na widok mojej kochanki, udałem, że jej nie znam. Ona również tak postępowała. Ale trzeba nieszczęścia, że ten wstrętny staruch ujrzał ją i zakochał się w niej szalenie.

Obiera mnie swoim powiernikiem i prosi, bym mu pomógł do zdobycia dziewczyny. Rzecz wydawała mu się nie tak trudną do urzeczywistnienia. Byłbym go był z chęcią udusił. Ale nie mogłem mu na to nic powiedzieć.

Byłbym zdradził stosunek nas łączący i na zawsze zgubił Janinę w oczach jej chlebodawców, a może utracił ją!... Zamilkłem więc.

Chcąc się uwolnić od niego czempredzej, obiecałem mu pomoc w tej sprawie. Namietność u tego starca, który żył w wstrzemięźliwości jedynie przez skąpstwo, przybrała teraz zatrważające rozmiary! Stracił zupełnie rozum i bez najmniejszej ostrożności pisał do mnie list za listem, — błagał mnie... obiecywał dogonną wdzięczność! Mnie! za Jaaninę! Ha! ha! ha! Obowiązywał się do zabezpieczenia Janinie przyszłości, do zapisu na jej korzyść, w końcu chciał ją poślubić. Tym sposobem poddał mi sam myśl skorzystania z położenia.

Odpowiedziałem mu raz zimno, że sprawa przedstawia wiele trudności, że będzie musiał wiele poświęcić...

Stary szaleniec odwrotną pocztą przysłał mi pieniądze. Miałem go już w rękach. Szło nad podziw dobrze.

Nareszcie stary, doprowadzony do ostateczności i rozgoryczkowany moimi obietnicami, donosi mi w styczniu, że postanowił raz z tem skończyć. Zlikwidował swój majątek i papiery i skoro tylko przyprowadzę mu jego zdobycz, wyjedzie z nią zupełnie do kraju, gdzie ich nikt nie zna, gdzie będzie mógł ukryć pożądaną kobietę przed oczami ciekawych i żyć z nią szczęśliwy. W tym celu, by rzecz całą ukryć w tajemnicy, wynajął willę w Paryżu pod obcym nazwiskiem, w której nas niecierpliwie oczekiwać będzie i skąd nastąpi projektowany wyjazd.

Zdaje się, że stary szaleniec był już na drodze do domu waryatów.

Nie namyslałem się ani chwili.

Miałem zdawna gotowy i ułożony dostatecznie plan w myśli.

Wtedy po raz pierwszy zażądałem od Janiny ślepego posłuszeństwa i przedstawiłem jej rzecz całą.

Zbuntowała się, oburzyła! Byłem tego pewny. Nie prosiłem już, nie radziłem, ale rozkazywałem, jak pan położenia.

Nigdy nie zapomnę tej sceny.

Siadłem naprzeciw niej, patrząc jej nieustannie w oczy, ściskając ręce, całując namiętnie. Przysłała po długiej walce.

Wyjeżdżamy bez żadnych bagaży, które nam mogły w danej chwili zawadzać. Nie można nigdy wiedzieć, co się stanie, a zresztą magazynów nie brak w Paryżu.

Aha! Byłbym zapomniat o jednym szczegółzie.

Pomiędzy znajomymi miałem chemika, który na moją prośbę, nie zgłębiając rzeczy, dał mi narkotyk silny, którego składników nie znałem.

Janina miała flaszeczkę z narkotykiem w kieszeni.

Przybywszy do Paryża, nie stanęliśmy dla o-

strożności w żadnym hotelu. Zaprowadziłem moją przyjaciółkę do restauracji na śniadanie, gdzie ją pozostawiłem, a sam pobiegłem po Bêlaca, którego już przedtem listem, naturalnie poste-restante, uprzedziłem o naszym przyjeździe.

Wtedy powiedziałem mu, żeby znowu tak bardzo nie liczył na wygraną, że trochę, bezwiednie, chcąc się mu przysłużyć, powiększyłem w listach szanse udania się sprawy, że zrobiłem już bardzo wiele, bo przywiozłem do Paryża tę młodą kobietę, że zostawiłem ją u jej krewnej i że mam z nią iść na obiad. Przy obiedzie naturalnie postaram się ją trochę upić, a potem przyprowadzę ją do niego.

Dziewczyna nie wie o niczem, nie domyśla się niczego, a tem mniej, że to on, Bêlac, ma być jej uwodzicielem. Powinien więc postępować z nią bardzo ostrożnie, nie przynaglać, ukryć o ile możliwości pożądanie, odegrać rolę przyjaciela, opiekuna, przystem starać się pozbawić ją przytomności za pomocą starego wina lub jakiego likieru, a potem to już sam dyabeł nie pomoże! W tej samotnej, pustej willi nie zdoła się mu oprzeć. Tak jest i ja mu to wszystko powiedziałem.

O godzinie dziewiątej po obfitym obiedzie, byliśmy już z Janiną w pawilonie.

Nadzwyczajnie uległa i pamiętna odebranych wskazówek, trochę podniecona, bo i o to się postarałem, Janina z artyzmem prawdziwym odegrała swoją rolę.

Wydaje się zdziwiona, oburza się, błaga, grozi. Stary przeprasza ją, zapewnia, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo, że jest jej oddany przyjacielem, że może odejść, kiedy tylko zechce i prosi o przebaczenie za podstęp, jakiego użył, żeby ją do siebie sprowadzić, przeprosić za dawne napaści i przekonać ją, że teraz żywi dla niej jedynie ojcowskie, poważne przywiązanie. Chciałby jej zapewnić przyszłość, bo żał mu, że marnuje młodość i zdrowie na usługach u ludzi obcych i że wynalazł dla niej posadę prawie niezależną, a mogącą jej przynieść obfitą materyjalną korzyść.

Ona naturalnie uspokoiła się, staje się ożywiona i wesoła, udaje silnie podnieconą, co potęguje żądze staruszka i napełnia go radością. Ale jeszcze panuje nad sobą. Przecież wie, że nic nie nagli: ma ją w rękach! Rozmowa toczy się ożywiona. Gorąco szalone w pokoju, wszyscy odczuwają pragnienie.

Stary przynosi butelkę Chartreusa i sam pije bez opamiętania, zapomina się, powraca do roli namietnego kochanka, obiecuje pokazać sumę pieniędzy, zapala się. Pieniądze ma przy sobie w portfelu na każde jej żądanie. Powoli traci resztę zdrowego rozsądku, podniecony staje się natarciwym, czułym, wygaduje obrzydliwe rzeczy.

By go lepiej oszukać i pozostawić Janinie czas do wiania narkotyku w kieliszek starego, wychodzę, podając za powód ważny interes, który mnie wzywa do miasta.

Lecz pchany dziwnym niepokojem, zdenerwowany, przybiegłem z powrotem wcześniej, niż zamyslałem.

Wchodząc widzę... widzę...

Gruby Ludwik dusił się... twarz mu krwią nabiegła, nagłym ruchem rozerwał kołnierz koszuli.

— Mów pan dalej — rzekł sędzia.

— Widzę, jak Bêlac ściska Joannę, która nieprzytomna, naprawdę podniecona, z błyszczącymi oczami, widocznie pod wpływem tej historycznej zmysłowości, o której mówiłem, nie broni się... i zdaje się, że ulegnie mu lada chwila!

A więc Bêlac nie wypił narkotyku!

Nie mogłem zatem skutecznie obmyślanej kradzieży portfela.

Co tam! nagle zrobiło mi się czerwono przed oczami i z całej siły uderzyłem starego sztyletem, który zawsze nosiłem przy sobie!

Wściekły, nieprzytomny, chciałem uderzyć i Janinę, ale wstrzymałem się pod wpływem nagłej reakcji.

Dokonawszy tej zbrodni, pomyślałem o usunięciu śladów. Rozebrałem Bêlaca. Ale byłem bardzo zdenerwowany... Zaledwie mogłem wsunąć jako tako trupa pod kanapę... a ubranie rzucić na fotel.

Janina zemdląca... Wybiegłem sądząc, że świeże powietrze przywróci mi przytomność. Biegłem przed siebie jak waryat. Nie wiem dokładnie, jak długo tak błądziłem... Po kilku godzinach powróciłem... miałem przy sobie klucz od pawilonu i wszedłem, starając się nie obudzić Janiny, gdyż przypuszczałem, że zamknęła się i położyła spać.

Zamek był podwójny, tak że mógł równie dobrze zamykać się i otwierać z wewnątrz i zewnątrz i ten szczegół właśnie uszedł uwagi wszystkich i zmylił podejrzenia.

Co się stać mogło podczas mojej nieobecności?

Powracałem, by zabrać portfel Bêlaca, którego zapomniałem od razu wziąć ze sobą, spalić jego ubranie i uciekać, zabrawszy ze sobą Janinę.

Ale nagle przy słabym świetle przyćmionej lampy dostrzegłem moją kochankę w łóżku obok jakiegoś mężczyzny.

Skąd się ten wziął? Jakim sposobem znalazł się w łóżku? Zbliżyłem się, chcąc go zbudzić.

Napróżno... Wtedy spostrzegłem stojące na nocnym stolczku wypróznione kieliszki. On musiał zapewne wypić narkotyk przeznaczony dla Bêlaca! Janina była rozebrana i nagiemi ramionami otaczała szyję tego człowieka!

Ściągnąłem ją z łóżka, żądając wytłumaczenia. Zaczęła się prędko ubierać. Nie mogłbym dokładnie powtórzyć, co się później stało.

Janina nie odpowiadała wprost na moje pytania i stworzyła na poczekaniu, chcąc mnie zapewne uspokoić, bajeczkę dziecinną.

Powiedziała mi, że sprowadziła tu tego człowieka w celu uspienia go i wydania w ręce sprawiedliwości i tym sposobem chciała zmylić poszukiwania i ułatwić nam ucieczkę. Czołgała się u moich nóg, zapewniając, że mnie nie zdradziła. Wtedy błysnęła mi myśl, że ta kobieta może mnie zdradzić mimowoli, a czułem, że mnie oszukała, że należała do tamtego.

I wtedy uderzyłem ją, potem chwyciłem rękami za szyję i ścisnąłem... ścisnąłem... z wściekłości, jak szalony. Po chwili zobaczyłem, jak Janina zwała się u nóg moich nieżywa...

Później przyszła mi ochota zaduszenia tego człowieka, który leżał na łóżku, ale lepsza myśl... myśl zemsty powstała w mojej myśli. Janina mi ją przed chwilą poddała i przygotowała wszystko, by ten człowiek mógł uchodzić za mordercę. Usunąłem wszystko, co mogło zdradzić obecność Bêlaca w pawilonie, ubranie rzuciłem do ognia.

Wychodząc już, dostrzegłem ze zdziwieniem, że klucz tkwił w zamku od strony wewnętrznej... a przecież przed chwilą swoim kluczem otwierałem drzwi z zewnątrz! Sam dyabeł widocznie mi dopomógł!

Zostawiłem ten klucz i wyszedłem, zamykając drzwi na dwa spusty.

To zrodziło przypuszczenie, że nikt obcy nie mógł wejść do mieszkania oprócz Janiny i Germonpré'a.

To jest wszystko, co miałem do powiedzenia...

Od tego czasu dużo myślałem nad tą sprawą i odgadłem, co się stać mogło. Janina musiała odzyskać przytomność po mojej ucieczce i czując zawrót głowy, wywołany dosyć dużą ilością wypitego dnia tego wina i likieru... zapragnęła wyjść, uciec od towarzystwa niemiłego trupa. I wtedy poszukała sobie towarzysza, zamierzając go zapewne nad ranem pożegnać przed moim przyjściem... Silnie podniecona, uległa pieczętom tego przygodnego kochanka.

Gruby Ludwik urwał, dysząc ciężko. Spojrzał na Germonpré'a.

Ten wstał i wsparty na krześle, rzekł głosem, przerywanym wzruszeniem:

— Nareszcie pan sędzia przekonał się o mojej niewinności; teraz wszystko jest jasne.

— Panie — dodał, zwracając się do Durieulta — przez pana cierpiałem za winę niepopelnioną... Pomimo tego jednak dziękuję panu, że zwróciłeś mi honor i uczciwość. Zemsta pana była straszna, ale zapominam o niej i dziękuję.

Mówiąc to Germonpré podszedł z wyciągniętą ręką do Grubego Ludwika.

I nagle, zanim dozorecy mogli temu przeszkodzić, Gruby Ludwik skoczył na Germonpré'a. Oczy mu krwią nabiegły, piana wystąpiła na usta i dając folę nienawiści i wściekłości, którą powstrzymywał od dni paru, uchwycił przeciwnika za szyję, ściskając z całą siłą swych muskularnych dłoni.

— Ty miałbyś żyć?!... wolny?!... nigdy! nigdy!... — zawył wściekle. — Zabiję cię, jak zabiłem Bêlaca.

Napróżno dozorecy, sędzia i protokolant pospieszyli na pomoc Germonpré'owi. Napróżno nad-

biegli urzędnicy z biura, adwokaci, zwabieni krzykiem obecnych, przy tej strasznej, dzikiej scenie i usiłowali wyrwać biedną ofiarę z rąk Grubego Ludwika.

Silacz wstrząsał nieszczęśliwym jak trzcina, uczepliwszy się go i głosem strasznym, świszczącym, nieludzkim, wydawał przeciągłe okrzyki, podczas gdy palce jego, zakrzywione jak szpony drapieżnego ptaka, wciskały się w szyję nieszczęśliwej ofiary zazdrości.

I gdy nareszcie zdołano go oderwać od Germonpré'a, ten z wykrzywioną twarzą, w ostatnim skurczu śmiertelnym runął z głuchym łoskotem na podłogę.

Były sędzia śledczy, kat Berton-Morinvala i ofiara strasznej pomyłki nie żyli...

Usiłowano go przywrócić do życia, ale napróżno...

Zwołani dozorczy szpitalni odnieśli trupa do kościoła.

I nagle w ciszy, która zaległa pokój po tej okropnej scenie, zanim obecni mogli przyjść do siebie, rozległ się straszny, dziki, przerażający krzyk, podobny do wycia dzikiej bestyi, a potem wybuch okropnego, szalonego śmiechu.

Dreszcz przebiegł otaczających.

Krzyk ten wybiegł z piersi Grubego Ludwika!

Oslabiony umysł, silnie wyczerpany wypadkami dni ostatnich i nadludzkimi wysiłkami, aby zaplanować nad wściekłą nienawiścią do rywala, odmówił teraz posłuszeństwa.

Gruby Ludwik przestał być niebezpiecznym dla urzędników policyi.

Bezwładnego, bez oporu, powiedli dozorczy do szpitala w Depôt, dokąd przybyła wkrótce po niego karetka ze szpitala Sainte-Anne.

* * *

Śmierć Germonpré'a uwalniała po części p. Noilleau z sytuacji drażliwej i trudnej.

Równocześnie przyniosła prawdziwą ulgę urzędnikom administracji sądowej.

Jakżeby inaczej mogli wybrnąć z tej sprawy?...

Po tym podwójnym skandalu Germonpré nie mógł nadal pełnić obowiązków sędziego śledczego. To było jasne!

Ale zarazem chcąc postąpić lojalnie i lojalnie, nie można go było zupełnie ze służby usunąć. Bo właściwie czemuż zawinił w Châlon-sur-Loire?

Zawinił zbytkiem gorliwości, która spowodowała pomyłkę sądową.

Niczem więcej.

A w Paryżu?

On sam był ofiarą...

Nie można go było otwarcie karać za to lekkie uchybienie, które się już dostatecznie na nim zemściło.

A więc w jaki sposób możnaby było wyjść z tego zaczarowanego koła?

* * *

Sprawa morderstwa na ul. Clichy została nareszcie wyjaśniona.

W trzy tygodnie później pewnego poranku, po raporcie zdany przez inspektorów i agentów, p. Cardec zatrzymał dłużej Jaminota i doniósł mu, że Gruby Ludwik zmarł tej nocy, po strasznym ataku szaleństwa.

— Szkoda, mój stary — dodał szef bezpieczeństwa — że ta sprawa zakończyła się śmiercią winnego w celi zakładu dla wariatów. Powodzenie twoje i wykazanie twojej gorliwości i sprytu wobec sędziów przysięgłych w dalszym przebiegu

śledztwa byłoby mi sprawiło prawdziwą przyjemność. Ale trudno mój Jaminot. Trzeba się pogodzić z losem. Mam nadzieję, że wkrótce nadarzy się dobra sposobność, bo niestety są one częste, gdzie będziesz mógł przełożonym wykazać swoje zdolności i gorliwość w służbie.

— Dziękuję bardzo panu szefowi za jego dobre słowa — odpowiedział Jaminot. — To prawda, że ja tego łotrzyka wytropiłem, ale pan szef zdaje się zapominać, że to pan pierwszy uwierzył w niewinność tego Germonpré'a, kiedy ja, szczególnie na samym początku, nie mogłem pojąć, by naprawdę niewinny człowiek mógł się znajdować w towarzystwie dwóch trupów, które nie skończyły śmiercią naturalną, w mieszkaniu zamkniętym na klucz z wewnętrznej strony. To ten dyabelski zamek nas wszystkich oszukał.

— Ale to nic, panie szefie — zakończył Jaminot z westchnieniem — nie można zaprzeczyć, że to była nadzwyczajna zbrodnia.

W tej chwili dzwonek zawezwał p. Cardec'a do telefonu.

— Hallo!... Hallo!...

— Ah!... to pan, panie Droftal? Co tam nowego?

— Dobrze, dobrze.

— Naturalnie! Rozumiem!

Zaczeplając słuchawkę, szef rzekł do Jaminota, który czekał na uboczu:

— Widzisz Jaminot, że miałem rację, mówiąc przed chwilą, że niestety nie braknie nam nigdy roboty tego rodzaju.

Udasz się natychmiast do komisarjatu do pana Droftala. Weźmiesz ze sobą dwóch agentów. Chodzi o dwie małe dziewczynki, które znaleziono w piwnicy pewnego domu okropnie pokrajane i zepszczone.

— Pan szef może na mnie liczyć. Tego ptaszka postaramy się cało i zupełnie bezpiecznie odstawić do „Wdowy“.

KONIEC.



Od Administracji.

Przypominamy Szanownym P. T. Prenumeratorom naszym, że przy każdorazowej zmianie adresu należy nadesłać jednocześnie z nowym adresem 40 halerzy na koszt zmiany.



Potem chwyciłem rękami za szyję i ścisnąłem.

OD REDAKCYI:

W następnym numerze „Now. Ilustrowanych“ rozpoczynamy drukować powieść **Piotra Zacccone** pod tytułem:

„Zbrodnia przy ulicy Monge“,

w wybornym tłumaczeniu. Powieść ta osnuta na tle autentycznego, wysoce **dramatycznego** wypadku, odznacza się **interesującą**, ogromnie **żywą fabułą**, pyszną **charakterystyką** występujących w niej **osób** i zawiera mnóstwo **wstrząsających epizodów**. Nie wątpimy, iż Czytelnicy nasi z żywym — zaciekawieniem i przejęciem śledzić będą bieg wypadków w powieści Zacccone'a podanych i współczuć z losem bohaterów tragedii.

Redakcja.

Humorysta doktorem.

Do najpopularniejszych postaci na obu półkulach należy bezsprzecznie Tom Samyer, ten łobuz, który tyle utra-pień sprawiał z początku swej ciotce, a potem całej okolicy. Zawsze potrafił umknąć przed karą, wyprowadzić w pole starą Miss Polly, której wyjadał konfitury, a czynił to nie z łakomstwa, bo to rzecz babska, lecz z bohaterstwa, bo w ten sposób zasługiwał na różgi, przed którymi zawsze w niezwykle sposób zdołał obronić swą skórę.

Dzisiaj Tom Samyer, najslawniejszy pisarz Anglii i Ameryki, tłumaczony na wszystkie języki, został mianowany doktorem „honoris causa“ na wydziale literackim uniwersytetu w Oxford. Zjechał więc Mark Twain, bo nim to właśnie jest ten Tom Samyer, do Anglii, uroczyście witany. W młodych latach był utrapieniem swej ciotki, dzisiaj został ulubieńcem dworu i arystokracji angielskiej, a humor nigdy go nie opuszcza.

Właśnie obecnie na przyjęciu u dworu ubawił całe towarzystwo opowiadaniem, w jaki sposób poseł amerykański Reid pomógł mu do zarobienia 600 dolarów, czyli 3000 koron. Na festynie w ambasadzie amerykańskiej, Twain miał zamiar wygłosić toast, ale poseł nie dopuścił go do słowa. „Wdzięczny też mu jestem — opowiadał królowej „Wesoły autor“, jak go powszechnie w Ameryce i Anglii nazywają — bo gdybym przemówił, moje słowa podaliby do druku reporterzy, wobec zaś tego, co zaszło, sam ogłosiłem swą mowę w „North America Review“ a w piśmie tem płacą mi po 600 dolarów za szpalte“.

Dołączamy podobiznę Marka Twaina, gdy w otoczeniu reporterów wchodzi na pokład statku „Minneapolis“.



Fot. E. Brūx Cieszyn.

Humorysta doktorem: Znakomity pisarz amerykański i humorysta Clemens, znany pod pseudonimem Marka Twaina.

Gmach „Kółek rolniczych“ we Lwowie.

Pożyteczna instytucja stow. „kółek rolniczych“ święci w roku bieżącym 25-lecie swej działalności.

Założone w r. 1882 rozwijało się towarzystwo to szybko i poważnie, zdobywając coraz nowe pola pracy, tak iż dziś jest największym w Polsce. Kilka cyfr wystarczy, aby to udowodnić. Istnieje oto w Galicyi 1.235 kółek, skupiających w sobie przeszło 54.780 członków.

W roku ubiegłym wartość własnych domów Kółek wynosiła 636.977 kor.; w bibliotekach znajdowało się dzieł 81.046, czasopism 2.989; Kółka sponowały dla członków: 1) nasion za 89.007 k., 2) nawozów sztucznych za 392.779 k., 3) maszyn rolniczych za 44.616 k., 4) drzew owocowych 21.448 szczepków; sklepów przy Kółkach znajduje się 872, z tych 467 we własnym zarządzie. Kółka złożyły na ogólne cele 48.951 k., członkowie ich odbyli zebrań 32.748.

Charakterystyczną jest dalej rzecz, że z każdym rokiem wzrasta liczba Kółek, które kierują sami właściciele, a które najlepiej i najpiękniej się rozwijają.

Rola tow. „Kółek rolniczych“ była zawsze bardzo dodatnią wobec ludności wiejskiej, tak polskiej jak ruskiej. Przyczyniły się one w znacznej mierze do podniesienia rolnictwa w kraju, do wprowadzenia lepszych, szlachetniejszych odmian zboża, do rozwinięcia sadownictwa, a nadto wzięły w swe ręce znaczną część pośrednictwa handlowego. Nie mniej doniosłą jest akcja „Kółek rolniczych“ na polu oświatowym.

Jubileusz ćwierćwiekowej działalności „Kółek“ uświetniony został poświęceniem kamienia węgielnego pod gmach instytucji, który stanie przy ul. Kopernika we Lwowie. Uroczystość ta odbyła się we wtorek tego tygodnia, w pierwszym dniu zjazdu delegatów na walne obrady.

Na dużej przestrzeni gruntu budowlanego, przystrojonej chorągwiami i zieloną, zebrały się liczne zastępy delegatów oraz dygnitarze kraju z marszałkiem hr. Badenim na czele. Poświęcenia dokonał ks. biskup Bandurski, który następnie przemówił w gorących słowach. Dalsze przemówienia wygłosili: zasłużony prezes instytucji, poseł Artur Zarembo Cielecki, prezydent miasta Ciuchciński, oraz reprezentant Kółka rolniczego w Kozielnikach, włościanin P. Sajan. Na zakończenie odśpiewał chór „Echa“ kilka pieśni narodowych.

* * *

W numerze dzisiejszym zamieszczamy zdjęcie fotograficzne z uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach „Kółek rolniczych“ przedstawiające zebranych tam dygnitarzy.



Fot. M. Münz we Lwowie.

Gmach kółek rolniczych we Lwowie: Dygnitarze, zebrani na uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod gmach Kółek rolniczych: 1. Marszałek kraj. hr. Stau Badeni. 2. Wiceprezydent namiestn. hr. Łoś. 3. Prezydent m. Lwowa Ciuchciński. 4. Radca dw. Struszkiewicz. 5. Wiceprezydent Neumann.

Kronika tygodniowa.

Od pewnego czasu coraz bardziej powątpiewam, czy my Polacy należymy rzeczywiście do plemienia słowiańskiego. Gdybyśmy bowiem należeli, powinniśmy mieć pewne cechy wspólne z innymi braćmi Słowianami — tymczasem tych cech ani rusz dopatrzeć się nie można. Oto n. p. weźmy najbliższych nam braci Rusinów i porównajmy ich temperament z naszym, ich zdolności, energię, wyprawę, ideały z naszymi. Wszak to w Galicyi nie tylko nasi sąsiedzi, ale współobywatele; wszak żyjemy z nimi od wieków pomieszani, połączeni krwią, wszak ruszczyliśmy się i polszczyliśmy wzajemnie, wszak niema szlachcica polskiego, któryby nie miał krwi ruskiej w sobie, wszak na odwrót niedawnymi czasy nie było inteligentnego Rusina, w którym nie byłoby przymieszki krwi polskiej, stąd też co niemiara było takich, co się uważali za „*gente Rutheni, natione Poloni*“. Te związki krwi były bardzo częste i pomiędzy mieszczanami, a nawet między ludem. Łączy nas przytem jedna wiara i bliskie pokrewieństwo językowe. Jeżeli więc gdzie, to tu przynajmniej powinny być wspólne cechy bardzo wybitne. A tymczasem możnaby całe tomy napisać o tem, jakie nas dzieli różnice a tylko bardzo głęboki dostrzegacz mógłby z trudem wyliczyć co najwyżej w drobnym artykuliku wspólne cechy tej pary słowiańskiej, żyjącej pod jednym niebem na jednej ziemi.

Oto świeżo parlament wiedeński był świadkiem, jak się różnimy pod każdym względem z Rusinami. My Niemców nie bardzo kochamy i walczymy z ich najazdem na kresach wschodnich, a posłowie ruscy chwalili się przed posłami niemieckimi (jak zapewnia „*N. W. Tagblatt*“), że Rusini są „strażą i podporą Niemców na wschodzie“. My przy rozprawach nad wyborami galicyjskimi wyrażaliśmy życzenie zgodnego pożycia ze sobą obu narodowości, oświadczyliśmy, że „chęci do tej zgody po stronie polskiej nie zabraknie“, że „pragniemy porozumienia przy wzajemnem strzeżeniu swych praw narodowych i politycznych“ — a Rusini wystąpili w roli rezunów i katów. Przeczytajmy sobie tylko to, co mówił p. Budzynowski, a chyba musi nam każdy przysnąć, że takiego wylewu nienawiści nie słyszało żadne europejskie ciało ustawodawcze.

Dowiedzieliśmy się, że wybory przeprowadzała „najbardziej łajdacka centralna władza krajowa“ wraz z „polskimi bandytami“, że „Rada szkolna szaleje (!) trzykroć więcej niż dzikie bestye“, że „nauczyciele polscy są to „pomocnicy oprawców“, a nauczycielki to „metresy“ (!) inspektorów i starostów, że ze szkół ruskich wypędzane są (!) ruskie nauczycielki, aby „ustąpić miejsca dziewczkom powiatowych bandytów“, że nauczyciele polscy karzą dzieci ruskie, niechające śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“ (!). Następnie p. Budzynowski nazwał nas wprost złodziejami, rozbójnikami, przybłędami; wreszcie oświadczył szlachcie polskiej na Rusi, że „będzie wisiła na suchych wierzbach“, lub też „otrzyma śmierć więcej honorową“. „Zaprowadzimy was — „*ipsissima verba*“ — czełogodnego posła — nad San, tam młyńskie kamienie porzucając, wam do szyi i do wody!“ Pan Budzynowski oznaczył nawet termin tego „radikalnego środka“, a mianowicie zostawił nam dwa, a najwyżej trzy lata do poprawy, poczem „nastąpi pogrom, który nas zmiecie z oblicza ruskiej ziemi...“

Rzecz postawiona jasno, ale nie idzie nam o te „strachy na Lachy“. Idzie o to, że nigdy Polacy nie wzniosą się do takiej prawdy, jak owe opowiadania o nauczycielach, że nigdy nie byłiby w możności okazać takiego temperamentu, co pan Budzynowski, że żaden z nich nie umiałby mówić z takim zapałem i otwartością, że żaden nie posiada tak szlachetnych dążeń, że nikomu z nich na myśl by nie przyszło nawet największym wrogom grozić szubienicą lub masowem wytepieniem, czy to w nurtach jakiej rzeki, czy przy pomocy pogromu. Nie, że wstydem musimy wyznać, że nigdy, choćby nam przyszło zejść z oblicza wszelkiej a nie tylko ruskiej ziemi, nie dorośniemy do tych „słowiańskich“ ideałów, nigdy podobnie beczelnymi kłamstwami nie skazimy ust naszych, nigdy nie chwycimy za hajdamackie noże w obronie praw naszych, nigdy nie okazemy takiego temperamentu i takiej nienawiści, co ci p. p. Rusini, Małorusini, czy Ukraińcy, którzy do tej chwili jeszcze się nie zdecydowali, czem są i jak się nazywają.

Nie posiadamy również i ich zdolności wokalnych, ani energii w waleniu pulpitemi. Nigdy parlament wiedeński, berliński, ani Duma rosyjska nie usłyszy nas śpiewających chórem podczas po-

siedzenia. Nawet Niemcom było za dużo tego wycia. „*Extrablatt*“ kpi sobie z tych głosów ochrypłych, z tego zamienienia parlamentu w „*Café chantant*“ i oświadcza, że była to próba rozbicia parlamentu, było to „wyzucie się z wszelkiej przyzwoitości“. „*Fremdenblatt*“ uważa, że Rusini postępowaniem swoim zadali „najcięższy cios swoim własnym interesom“. Tylko „*N. fr. Presse*“ cieszy się, że była to pieśń grobowa słowiańskiej wielkości, „która o tych biednych (!) braciach nie wiedzieć nie chciała (!)“.

Wspólnych cech „słowiańskich“ nie możemy też odnaleźć między sobą a Chorwatami. Tylko, o ile różnice, zachodzące między nami a Rusinami, nie boją nas i nie wstydzą, o tyle nie mamy wielkiego powodu do radości, że nie jesteśmy podobni do Chorwatów. Choć, co prawda, są to ludzie bardzo źle wychowani. Proszę sobie wyobrazić, że robią awantury i to na wielką skalę, o byle jakie głupstwo. Atakują rząd w sejmie węgierskim, urządzają olbrzymie demonstracje, ogłaszają bojkot przemysłu węgierskiego, bardzo niegrzecznie obchodzą się z nowym banem Rakodczayem za to tylko, że dbał o „jedność państwową“ rząd węgierski chce, aby język państwowy był dominujący na kolejach żelaznych w Chorwacji i aby każdy urzędnik kolejowy posiadał znajomość języków węgierskiego i chorwackiego. I taki niewinny projekt spotkał się z taką opozycją! Co innego u nas. Myśmy obchodzili już dawno jubileusz serdecznych stosunków z rządem wiedeńskim, a zarazem jubileusz naszego „decydującego stanowiska“ w parlamencie austriackim, a czy przyszło nam na myśl gniewać się kiedy o to, że nie tylko cała korespondencja, ale cała manipulacja na kolejach galicyjskich odbywa się w języku niemieckim, że nie tylko każdy urzędnik, ale każdy maszynista, konduktor, dozorca wypełnia blankiety tylko w języku niemieckim; że wogóle niema żadnego „zderzenia się“ na kolejach galicyjskich z językiem polskim. Czy pogniwał się kiedy jaki nasz dziennikarz, że zamiast biletu wolnej jazdy otrzymał „*Frei-Karte*“ wypełnioną całkiem po niemiecku, z nazwiskiem jego i tytułem wypisanym w języku niemieckim — a Chorwat byłby gotów do awantury, gdyby mu dano jakiś „*Besamteremtete-Bilet*“ (przypuszczam, że tak się „*Frei-Karte*“ po węgiersku nazywa). Cóż to za radość panowała na naszym kolejkowaniu świn padole, kiedy ministerium przed kilkunastu laty zrobiło dla kraju ustępstwo i pozwoliło wołać „*gotut*“ zamiast „*fer-tiq*“. Jak czuliśmy się dumni, kiedy obok „*Saybuscha*“ pozwolono położyć napis „*Żywiec*“ lub Nowy Sącz obok „*Neu-Sandez*“. Tak, tak, panowie Chorwaci — ucicie się od nas lojalności i dobrego wychowania. Ktoby tam kłócił się o taką bagatelę, jak język na kolejach.

Jestem najsilniej przekonany, że o takich bagatelkach nie wspominano nawet urzędnikom ministerstwa kolejowego, bawiącym u nas w gościnie. Przy sposobności muszę zaznaczyć (przyznanie się, maże połowę winy), że zbyt lekkomyślnie zarzuciłem urzędnikom ministeryalnemu zbyt powierzchowne zwiedzenie Krakowa. Sądziłem, że zdobyli oni swego rodzaju rekord turystyczny, w trzy godziny obejrzawszy całe miasto, jego gmachy starożytne, zabytki, pamiątki, muzea. Tymczasem rekord pod tym względem należy przypisać dwu Anglikom. którzy przybywszy do Luksemburga, zatrzymali się przed „*Grand-hotel Basseur*“, kazali sobie podać herbaty i zaprowadzić się na najwyższy szczyt domu, t. j. na dach. Rzucili z dachu okiem na miasto, powiedzieli: „*beautiful*“, zrobili zdjęcie fotograficzne — i po 3 minutach odjechali samochodem. Sądźmy zatem, że podczas drugiej wycieczki panów szefów, jeżeli taka nastąpi, należy zawiązać ich wprost pod kościół maryacki, wprowadzić na wieżę i odwieść ich zaraz na kolej, aby dalej w ten sposób zwiedzili resztę Galicyi...

Dlaczego tej wycieczki nie zawieziono do Lwowa, stolicy kraju, tego domyślić się nie mogę. Może Lwów obawiał się, aby goście nie zauważyli kolosalnej różnicy między teorią a praktyką, to jest między wystawą higieniczną, jaką Lwów urządził, a higienicznymi urządzeniami i stosunkami samego Lwowa. W ostatnich dniach do tych stosunków przybył ładny szczegół. Jakaś pani Ostrowska, właścicielka zakładu pogrzebowego, karmiła swoich pracowników zepsutem mięsem ze zdechłego konia. Podobno ta zacna matrona umieszczona będzie pod kloszem na lwowskiej wystawie higienicznej.

Na rok przyszły zapowiada Lwów wystawę... rogów. Urządza ją Towarzystwo łowieckie. Bliższych szczegółów jeszcze dzienniki nie podają, więc

nie wiadomo, czy zostaną uwzględnione rogi małżeńskie. Byłyby one największą atrakcją wystawy...

Nie znaczy to, abym posadzał Lwów i wogóle Galicyę, że zajmuje się wybitnie i specjalnie produkcją tych okazów. Kult rogowo-małżeński wszędzie stoi wysoko, nawet w Anglii, pomimo że słynie z surowości obyczajów. Tę opinię o Angielkach wyraża same Angielki. Jeden z londyńskich krytyków literackich opracował ciekawą pod tym względem statystykę. Oto na 80 najnowszych powieści angielskich, w 17 przedstawiono małżeństwa jako instytucję przeżyłą, w 11 wykazano konieczność rozwodów, 22 powieści apoteozują wolną miłość, 7 romansów ośmiesza wierność małżeńską — pozostałe 23 utwory poświęcone są omawianiu małżeństwa w sposób najskandaliczniejszy. A wszystkie te powieści zostały napisane przez... kobiety.

Co nasze kobiety myślą o małżeństwie, wiemy aż nadto dobrze z ich zjazdów i wieców. Mniej bowiem one piszą a więcej gadają. A propos tej skłonności kobiecej do wymowy, ciekawy odczyt miał p. d'Arsonval na jednym z ostatnich posiedzeń Akademii nauk w Paryżu. Przedstawił on mianowicie wynik badań naukowych, prowadzonych w tym kierunku przez dra Maragea. Uczony ten przekonał się, iż kobiety wskutek odmiennego typu oddechania daleko mniej, bo aż cztery razy mniej męczą się przy mówieniu, niż mężczyźni. Kobieta przeto 3 godziny i 59 minut mówiąca mniej się męczy, niż mężczyzna, mówiący równą godzinę.

A więc „języczek niewieści“ jest specjalnym darem natury, a nie następstwem prostego zamięłowania i usilnych ćwiczeń. Z potęgą tą liczyć się należy, gdyż godzinna zwykła pogawędka według dra Maragea odpowiada 48 kilogramometrom, to jest pracy podnoszenia co sekundę przez godzinę 13 gramów na jeden metr wysokości. Pomyśl sobie zatem, szanowny małżonku, że połowica twoja przeciętno przez 10 godzin dziennie obracając języczkiem, dokonywa pracy, odpowiadającej 480 kilogramometrom. Na miesiąc to wyniesie 14.400, a na rok 172.800 kilogramometrów.



Najnowszy występ Rusinów w parlamencie.

(Do ilustracji na stronie 17).

Największy wróg Rusinów nie mógł im wyrządzić gorszej szkody moralnej, jak poseł Markow swem wystąpieniem w parlamencie.

Sprawa pokrótce tak się przedstawia. Klub ruski przed niedawnym czasem złożył wniosek w sprawie urlopowania żołnierzy na żniwa, zupełnie więc zbędnym było poruszać znowu tę sprawę, lecz pan Markow chciał przedstawić się w Izbie, kim jest, a że umysłowość jego nie pozwala mu na samoistne wystąpienie, zgłosił więc wniosek nagły w tej samej sprawie i gdy otrzymał głos dla jego uzasadnienia, ku konsternacji wszystkich posłów zaczął przemawiać po rosyjsku. Odrazu stworzył nową narodowość, należącą do monarchii austriackiej.

Po pierwszych jego słowach w Izbie podniosły się żywe protesty i głosy: to nie jest język krajowy. Wiceprezydent Zaczek zwrócił p. Markowowi uwagę, lecz gdy ten nie zważając na to, w dalszym ciągu przemawiał w języku rosyjskim, odebrał mu głos. W końcu p. Markow zmienił mowę rosyjską na niemiecką, nikt go jednak nie chciał już słuchać. Skutki też owego wystąpienia zaraz odczuł p. Markow, bo wielu posłów orzekło, iż choć uznają słuszność wniosku, głosować będą przeciw, gdyż jest to rzeczą wprost niesłychaną, iż wnioskodawca przemawiał po rosyjsku. Przeciw wnioskowi oświadczyła się cała Izba z bardzo nielicznymi wyjątkami. Wystąpienie p. Markowa, który w każdym razie należy do narodowości ruskiej, choć nie należy do Klubu ruskiego, rzuca nowy a prawdziwy snop światła na politykę Rusinów wobec Polaków i na ich ciągłe, bezzasadne utyskiwania.

Pan Markow swą osobą i dał odpowiedź Björnsonowi i wyjaśnił Izbie gwałtowne napady ze strony Rusinów na posła Starzyńskiego.

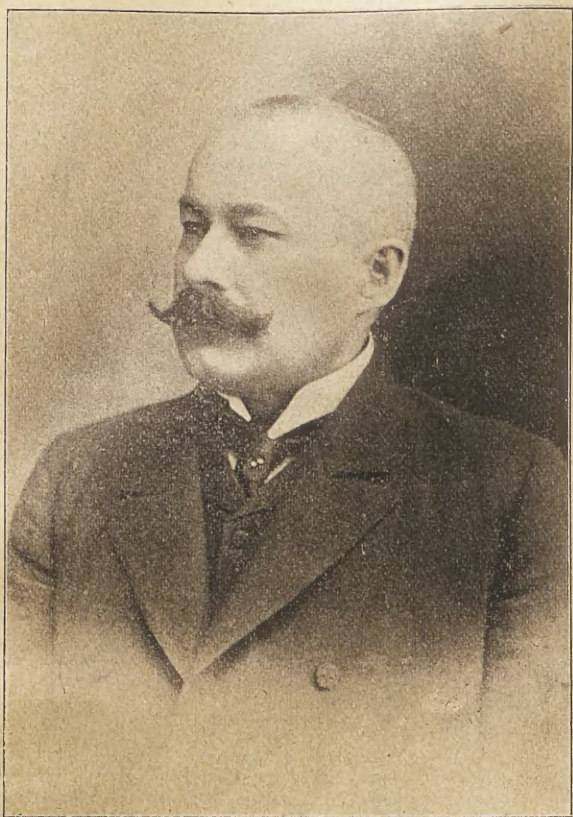


Bombiści przed sądem.

W każdej walce rewolucyjnej możemy rozróżnić dwa okresy: jeden myśli, drugi czynu, jeden podziemny, drugi widomy. Ten pierwszy jednak

istniało do wykonania jego sprzysiężenie, przeciwnie były to zamachy, że tak powiemy sentymentalne, wynikające z pobudzonego, obolałego uczucia jednostki. Dzisiaj śledztwo wykazuje zawsze całe grupy osób należących do wykonania zama-

poradzić sobie nawet przy całej armii policyi, bo i rewolucyoniści coraz więcej doskonalą się i wyteżają spryt, by nie tylko nie dać się złapać, ale żeby i w błąd wprowadzić w policyę. O ile przy wykryciu policya zdobywa, o tyle konspiratorzy tra-



Konsul niderlandzki we Lwowie: Adwokat dr. Witkowski mianowany konsulem niderlandzkim we Lwowie.
(Do artykułu na stronie 4).



Bombiści przed sądem: Przesłuchanie jednego z oskarżonych w sali sądowej.

Fot. A. Drankow, Petersburg.

jest istotną walką, bo drugi tylko jego skutkiem. Publiczność żadna sensacyi, rozczytuje się w zgromadzeniu przejmujących opisach wybuchów bomb, gdzie ofiar bywają dziesiątki, gdzie z żyjącej jednostki nie pozostaje ani śladu, a jeżeli wypadek taki nastąpi na ludnych ulicach, co spowoduje większą

liczbę ofiar, szyby lecą z okien, jeden okrzyk przerażenia wyrwa się z wszystkich piersi. Ludzie nie dotknęli bezpośrednio wybuchem, wkrótce przechodzą do powszedniości życia i słusznie, bo dla ustroju państwowego straszniejszym od tego zamachu, były przygotowania doń czynione, gdzie większa liczba osób zdeterminowanych na wszystko, gdzie znaczne sumy pieniędzy, gdzie dłuższy przeciąg czasu wskazują, iż to nie jest jeden sporadyczny wypadek, lecz długa działalność, która co jakiś czas będzie się w ten straszny sposób ujawniała.

Zamachy czynione w dawnych czasach na wybitne osoby nie były tak straszne, bo rzadko

chu; jeżeli bezpośrednimi wykonawcami czynu były dwie, trzy osoby, to dla doprowadzenia go do skutku pracowało ich wielu. Rządy też starają się teraz uchwycić nie na samym początku, gdy jej jeszcze nie wiele rozwinęło się z kłębaka, by przyszy czyn zdusić w samym zarodku. Trudno tu

ca, walka więc ukryta przed oczami publiczności trwa ciągle i więcej zawzięta, niż szersze koła publiczności domyślają się tego.

Jednym z epizodów tej ciągłej walki, jaka obecnie toczy się w Rosyi, było odkrycie przed niedawnym czasem we Finlandyi, w miejscowości



»Wesoła wdówka«: Poselstwo czarnogórskie w Paryżu z p. Lelewiczem na czele.

Aparatem redakcyjnym fot. W. Lis.

Kuokkoli całej szkoły bomb, nie tylko je bowiem tam przyrządzano, lecz i uczono licznych teraz adeptów tej sztuki, jak ten oręż „par excellence“ rewolucyjny fabrykować należy. Mniej więcej przed miesiącem zdaliśmy z tego odkrycia sprawę

Godnem uwagi jest tutaj, iż pomimo nawału prac, jakich mają podostatkiem w tych burzliwych czasach sądy rosyjskie, sprawy toczą się daleko szybciej, niż to było dotychczas we zwyczaju w rosyjskiem



Bombiści przed sądem: Oskarżeni o fabrykację bomb rewolucyoniści. Suworow. Fot. A. Drankow Petersburg. Michajłow.

publiczności, podając zarazem ilustracje, przedstawiające wnętrze tego laboratorium bomb; dzisiaj możemy przedstawić i samych aresztowanych przy rewizji, jak i salę sądową podczas zeznań jednego z oskarżonych.

ministra sprawiedliwości. Lecz i tutaj praktyka wiele pomogła, a również i przykład sądów polowych, kiedy to we dwie doby wyrok nie tylko wydano, ale i wykonano.



Kulturträger-wieszatel: 1. Major Donath. 2. Sekretarz magist. Wilhelm, powracający z rozprawy. Fot. Dietrich et Comp. Monachium

„Wesoła wdówka“.

Kraków może więc nareszcie odetchnąć swobodnie i z pewną ulgą. Po długiej tęsknocie doczekał się nareszcie „Wesołej wdówki“. Ujrzał ją i usłyszał. Zjechała nad Wisłę w szacie odświętnej i rozkosznej, uroczą, by rozweselić i roz-



»Wesoła wdówka«: Gryzетки od Maksyma z p. Kasprowiczową pośrodku.

Aparatem redakcyjnym fot. W. Lis, Kraków.

pogodzić przygnębione kanikula umysły, zjechała na pociechę „słomianych wdowców“.

Powitanie było nie tylko ciepłe i serdeczne, ale niemal uroczyste. Teatr zapełnił się do ostatniego — dosłownie — miejsca, a gdyby tych miejsc było i dwa i trzy razy tyle, jeszcze by ich zabrakło. Bo „Wesoła wdówka“ przybyła do Krakowa z opinią bardzo dobrą, chwalona zgodnie głosami Wiednia, Berlina, Hamburga, Londynu, Lwowa — wszystkich wogóle miejscowości, gdzie się tylko pojawiła.

I słusznie! Jest to bowiem operetka jedna z najpiękniejszych, jakie w ostatnich latach pojawiły się na scenach europejskich. Muzyka lekka, pełna wdzięku i uroku, owiana pewnym słowiańskim smętkiem; libretto tryskające życiem i humorem a przytem z lekka zmysłowe, choć bez pornografii. Czegoż więcej można od operetki wymagać? A nadto wystawa bardzo staranna, bogata, kostiumy oryginalne, mnóstwo lamp różnokolorowych i efektów świetlnych, balet szampański, gryzетки wprost od Maksyma — wszystko to podobać się musi i działa prawie upajająco.

Ale przede wszystkim muzyka! Taka pieśń o o rusałce Wilii, walc „Usta milczą“ lub powiastka o królewnie i królewiczu, toć przecie są rzeczy dziwnie melodyjne, wdzięczne i miłe. I w nich leży tajemnica — o ile to może być tajemnicą — powodzenia operetki, a nie w sugestyi Lwowa czy Wiednia i nie w wiedeńskiej marce „Wesołej wdówki“. Bardzo słabym jest tylko przekład libretta, a niektóre ustępy wprost komiczne. Taki np. rym:

Jam dla Maksyma gość —
Tam mnie kochają dość

jest rozpaczliwie śmieszny.

Wykonanie „Wesołej wdówki“ na scenie krakowskiej było na ogół bardzo dobre. Zasługa to w pierwszej linii dyrygenta, prof. Słomkowskiego i reżysera p. Lelewicza, którzy w przygotowanie tej operetki we Lwowie włożyli niemało trudów. Dalej należą się słowa najgorętszego uznania pni Kasprowiczowej, która śpiewała wybornie a grała i tańczyła wprost bajecznie, oraz wykonawczynom tytułowej roli pp. Schupp i Miłowskiej. PP. Krzemiński i Sulikowski w swych rolach epizodycznych byli prawdziwie wytwornymi. Nawet chóry, które niejednokrotnie w ciągu sezonu spisywały się fatalnie, w „Wesołej wdówce“ śpiewają równo i czysto. Osobna wzmianka należy się doskonałemu baletowi, w szczególności pp.: Staszówniej, Sachsówniej, Trojanowskiemu i Sachsowi, jakoteż uroczym gryzettek.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy dwa zdjęcia z „Wesołej wdówki“. Jedno z nich przedstawia sekstet gryzettek od Maksyma z p. Kasprowiczową w pośrodku, drugie członków poselstwa czarnogórskiego w Paryżu.

tr.

Kulturträger — wieszatel.

Coś się psuje w państwie pruskim. Co raz dochodzą nas wieści z tego państwa „bojaźni bożej“ o skandalicznych procesach, toczących się nietyl-

ry pruskiej i siłą pięści z wolnej ludności poczynił sobie niewolników, by służyli jego wyrodzonym popędom. Wsławił się też p. Peters takimi czynami. Kazał powiesić młodego murzyna Mabruka za to, że miał podobno stosunek miłosny z jego niewol-



Fot. Dietrich & Comp. Monachium.

Kulturträger-wieszatel: Skazany za obrazę Petersa redaktor Gruber (X), opuszcza gmach sądowy po ogłoszeniu wyroku.

ko z powodu milionowych defraudacyj, lecz i wyuzdań płciowych, połączonych ze strasznym okrucieństwem. Jeden duch przenika obecnie rząd pruski i jego wykonawców, jedna i ta sama występuje kultura tylko pod zmienną formą czy w Poznaniu, gdzie katuje się dzieci, zmuszając je do pruskiej modlitwy, czy w Afryce, gdzie pruski kulturträger niszczyć całe wsie, tworzy dla siebie haremy, skazując na śmierć nieposłuszne jego chuciom niewolnice.

Ostatnim bohaterem kultury pruskiej jest dr. Peters, komisarz rządowy w koloniach niemieckich, słusznie zwany: „Hängepeters“ — Peters wieszatel...

Kultura pruska w czynach p. Petersa dziwnie się jakoś przedstawia. W drugiej połowie zeszłego stulecia zniesiono już wszędzie niewolnictwo, lecz p. Peters osądził, że potrzebne jest ono dla kultu-

nicą Jagodzka, którą groźbą śmierci zmuszał do zaspokajania swych wyuzdań. Gdy Jagodzka dwa razy umknęła z tych więzów miłosnych, sprowadził ją siłą Peters i kazał do krwi wychłostać rzemieniem batem, a rany od tej chłosty jeszcze nie zaskrzepły dobrze, gdy kazał tę nieszczęśliwą ofiarę oćwiczyć poraz drugi i założyć jej kajdany. Gdy Jagodzka umknęła znowu, odszukał ją i skazał na powieszenie. Przed własnym domem kazał wykonać swój zwierzęcy wyrok, któremu przypatrywał się z werandy z cygarem w ustach. Katusze tej ofiary były straszne, gdyż bito ją tak długo, aż nie stała się „ganz kaput“, jak wyrażają się świadkowie tej operacji.

Wyuzdanie cielesne doprowadzał p. Peters do tego stopnia, iż dla zaspokojenia swych podrażnień płciowych, kazał murzynom, niosącym ciężary, wyliczyć po 50 batów, by rozkoszować się ich męką; a jak sam się chwalił, pewnego murzyna chłostał tak



Fot. Dietrich & Comp. Monachium.

Kulturträger-wieszatel: 1. Dr. Peters. 2. Adwokat Petersa dr. Rosenthal.



Najnowszy występ Rusinów w parlamencie: Poseł dr. Dymitr Markow.

długo, aż ten ducha wyzionął. Do chwalebnych jego czynów, jak sam to głosił, należało i to, iż porwał 11 dziewcząt murzyńskich, które stały się ofiarą jego wyuzdania, a jaki był ich los, możemy wyobrazić sobie, jeżeli uwzględnimy, że widok ciał poszarpanych batem, sprawiał mu rozkosz cieleśną...

Do innych czynów chwalebnych p. Petersa należały także fakty, którymi wprost chlubi się w swej książce: „Meine Emin-Pascha Expedition“, a mianowicie, iż „strzelał do murzynów na drzewach jak do wróbli“, że plemiona Masongów wypędził z ich siedzib, że pewnego pasterza, który mu nie ustąpił z drogi, celnym strzałem położył trupem, że pewnego dnia spalił sześć wsi murzyńskich itd.

Gdy te fakta piętnował poseł Bebel, na to odrzekł z zimną krwią Peters: Wypędziłem te plemiona ale za to, że one poprzedniego dnia spędziły moje osły z pastwiska, strzelałem do murzynów, ależ to byli nieprzyjaciele moi, co zaś do tego, że spaliłem sześć wsi jednego dnia, byłoby to bardzo brutalnem, gdyby to były wsie bawarskie, lecz to były małe nędzne wsie, które w ciągu godziny spaliły się. — W ten sposób odpierał zarzuty p. Peters. I oto człowiek o zupełnym zaniku poczucia moralnego został rozsądnikiem kultury niemieckiej w Afryce — widocznie taka też jest i ta kultura!

Wszystkie powyższe fakty podał redaktor Gruber w „Münchener Post“, lecz p. Peters uznał za stosowne obrazić się i wytoczył proces o obrazę czci. Urzędowi świadkowie nie tylko, że fakta te potwierdzili, ale dodali wiele nowych szczegółów. Major Donath tak się o nim wyraził: „największym zbrodniarzem, jaki kiedykolwiek stał przedemną, jest dr. Peters“. Przy śledztwie wydobyto różne ciekawe momenta z poprzedniego życia Petersa. Dość przypomnieć tutaj, że niedawno zmarłemu fabrykantowi Kruppowi, osobistemu przyjacielowi cesarza Wilhelma II, Peters przez lat 15 służył do zaspokajania popędu płciowego. Ładnie rozpoczął swą karierę pruski kulturträger!

Po stwierdzeniu zarzuconych Petersowi występów, sąd niemiecki wydał wyrok... — „*risum teneatis amici*“ — redaktor Gruber został skazany na grzywnę w sumie 500 marek i ponoszenie kosztów procesu. Takimi sądami szczyci się państwo „sprawiedliwości i bojaźni bożej“.

Ryciny nasze przedstawiają: Petersa w towarzystwie adwokata dra Rosenthala, red. Grubera i jednego ze świadków maj. Donatha w chwili, gdy po wydaniu wyroku opuszczają pałac sprawiedliwości w Monachium.



Filomena Łopatyńska.

Filomena Łopatyńska.

Bohaterką dotychczasowej kampanii lwowskiej opery w Krakowie, jest bezsprzecznie p. Filomena Łopatyńska. I to z dwu względów. Raz dlatego,

iż dwoma partjami, które dotąd śpiewała, tj. Santuzza w „Cavallerii“ i Halka, wysunęła się na czoło lwowskiej drużyny artystycznej i wstępnym bojem zyskała sobie uznanie krakowskiej publiczności, powtórnie dlatego, iż jest jedyną przedstawicielką partji dramatycznych.

Sympatyczna ta artystka jest siłą istotnie nieocenioną. Obdarzona głosem dużym, doskonale wyszkolonym, dźwięcznym i miłym zarówno w średnicy jak i w tonach górnych, włada nim z wielką pewnością, umiając wydobyć tony szczerze liryczne, albo akcenty na wskroś dramatyczne. Artystka wytrawna, ze sceną obyta, bo na niej od wielu lat pracuje, w każdej roli tak w operetce, jak w operze jest doskonałą. Ułatwia jej to w znacznej mierze miła, ujmująca powierzchowność i wdzięk naturalny, tak cenne zalety artystki.

Karierę sceniczną rozpoczęła p. Łopatyńska na deskach teatru ruskiego, którego kierownikiem był podówczas jej mąż, obecnie redaktor „Rusłana“ i autor dramatyczny. Zaangażowana następnie przez dyr. Pawlikowskiego, przeniosła się na scenę lwowską, gdzie początkowo śpiewała partye operetkowe. Równocześnie kształciła się dalej u prof. Wysockiego i dyr. Barącz, a rozwijający się coraz piękniej jej materiał głosowy zwrócił na utalentowaną artystkę powszechną uwagę. Powierzano jej więc partye operowe, a powodzenie i uznanie towarzyszyło jej stale.

W ubiegłym sezonie operowym we Lwowie śpiewała bardzo rzadko. Dlaczego — pozostanie zapewne tajemnicą dyrekcji. Kraków ma więcej szczęścia. P. Łopatyńska śpiewała tu dotąd dwa razy Santuzzę i raz Halkę a śpiewać ma jeszcze Rachelę w „Żydówce“ Halevy'ego. Wszystkie te partye mają podkład dramatyczny, wymagają więc nie tylko głosu silnego i dźwięcznego, ale nadto gry dobrej i pewnej. Pod tym względem odpowiedziała p. Łopatyńska najzupełniej wymaganiom, a w ulubionej swej partji, w „Halce“, uzyskała sukces wprost nadzwyczajny. Głosowo usposobiona doskonale, śpiewała artystka trudną tę partyę z ogromnem przejęciem, wkładając w nią cały zasób swych skarbów wokalnych. Arya „gdyby rannem słońkiem“, arya przepiękna i tak rzewna, dała p. Łopatyńskiej sposobność wykazania, iż głos jej brzmi równie pięknie w melodiach lirycznych. tr.

Z lwowskiego bruku.

(Kaniuka. — Popisy. — Wąż, ale nie morski. — Inne węże. — O pewnej damie, jej mężu i kuzynie. — Przy winie. — Nagły powrót i konferencja domowa. — Wspólny wyjazd. — Padlina. — Pierwszy występ prezydenta. — Lwów bez wrażeń artystycznych. — Temat do interpelacji).

A więc zaczął się sezon martwy; kaniuka w całym tego słowa znaczeniu, którą poprzedziły arcynudne popisy wszystkich zakładów przeważnie żeńskich i przeważnie muzycznych. Niektóre z tych popisów były co prawda bardzo zajmujące, ale wytrzymanie kilku godzin w sali koncertowej podczas takich upałów nie należy do przyjemności tak samo, jak i pisanie w tym czasie listów „z bruku lwowskiego“.

Przyznać jednak potrzeba, że pomimo kaniuki tematów mamy dość i nie potrzebujemy szukać węży morskich. A nawet mieliśmy prawdziwego węża i to lądowego, którego znaleziono gdzieś w wagonie kolejowym i zabito. Zgubiła go podobno w wagonie jakaś przystojna przyrodniczka, która wiozła ten okaz na wystawę przyrodniczo-lekarską. Wąż — jak się okazało — nieszkodliwy, jest już nieboszczykiem, ale żyje w pamięci lwowskich obywateli, którzy wyjeżdżając teraz na lato, rozglądają się po wagonie kolejowym, czy nie ma jakiego węża. Zwłaszcza panie nerwowe odbywają teraz przeważnie podróż stojąco w obawie, aby im się nie zabił jakiś nieproszony wąż...

A takich nieproszonych węży jest w tej chwili wielkie mnóstwo. Teraz, kiedy wszystkie piękne panie nagle uczuwają w sobie jakiś błąd, jakąś wadę serca czy innego organu, jakąś bodaj niedo... jakże tam — aha! — niedokrewność, jakiś jednym słowem brak, który tylko za granicą da się usunąć, uzupełnić, naprawić...

Taka właśnie dama, która przez cały rok pytała rozmaitych lekarzy, co jej być może i dowiedziała się nareszcie, że powinna wyjechać koniecznie do Franzensbadu, w zeszłym tygodniu zostawiła męża i dzieci i wyjechała. Zabrała ze sobą tylko najkonieczniejszą toaletę i jakiegoś kuzyna, który przypadkowo zapadł na tę samą chorobę i

jechał się leczyć na nerwy, czy coś podobnego. Mąż oczywiście nie wiedział o tem, że jej kuzyn wyjeżdża, bo już dawno nie podobał mu się ten kuzyn i jego bywanie i kwiaty, jakie swojej kuzynce przynosił i książki do czytania i inne przyjemne rzeczy, ot, jak zwykle kuzyn kuzynce. Trzeba jednak dla ścisłości dodać, że mąż, chociaż wiedział o wielu rzeczach, nigdy żonie żadnych wyrzutów nie robił, bo w gruncie rzeczy nie miał do tego żadnej realnej podstawy a na samych domysłach tylko chyba c. k. prokurator buduje akt oskarżenia.

Trzeba nieszczęścia, że pan mąż zwąchał się z jakimś dawnym kolegą i od słowa do słowa zaczęli mówić o żonach, o wyjazdach i innych małżeńskich sprawach. Dwaj słomiani wdowcy poszli z knajpki do kawiarni i tu pod wpływem wina, zmieszanego z innymi alkoholami, wpadli w rzewny ton...

I teraz kolega zaczął od słów:

— Wiesz, nie chciałem ci tego mówić, bo by cię to bolało...

I tu wyśpiewał wszystko, co wiedział. Słyszał od znajomego, który znów słyszał, że sąsiad mówił, jak to jeden facet ma brata, a ten brat zachodzi do swojej kuzynki, mężatki... aha! No i ludzie mówią o tem bardzo głośno, nawet coraz głośniejszej, nawet podobno różne nieładne rzeczy sobie podają...

Mąż wytrzeźwiał odrazu. Pożegnał się, poszedł do domu, zaglądnął do rozkładu jazdy i pojechał tej samej nocy „blichem“...

W trzy dni później wrócił a z nim żona. Od kilku dni wcale nie pokazuje się na ulicy. Równocześnie przyjechała z Krakowa jej matka, wezwana telegraficznie na sąd. Chodziło o rozsądzenie, a raczej o odpowiedź na pytanie: czy wolno kuzynowi i kuzynce zameldować się w obcym miejscu jako mąż i żona, a to w celu ochrony honoru kuzynki?

Matka przykładami ze swego życia odpowiedziała, że wolno. Ona sama tak często robiła i to tylko dlatego, ażeby jako samotna mężatka w obcym miejscu uniknąć nagabywania. Mąż był przeciwnego zdania i poprosił stanowczo, aby się to

już nigdy nie powtórzyło. Przyrzeczono i przyjęto. Teraz wyjadą razem, ale już nie do Franzensbadu, bo żona w międzyczasie nabawiła się już innej choroby, podobno żołądkowej.

Poza tem we Lwowie nie wiele nowego. Jakaś właścicielka zakładu pogrzebowego urządziła swemu personalowi letnią kurację, bardzo oryginalną. Zdechł jej koń karawaniarski a ona poćwiartowała jego ciało i żywiła niem swoich „żałobników“, tj. tych, którzy robią honory nieboszczykom, odprowadzając ich na cmentarz w czarnym, gwałtem ubraniu. Dobra pani pójdzie podobno do kozy za żywienie ludzi padliną i to cuchnącą.

Niezależnie od tego mieliśmy w Radzie miejskiej kaniukarną interpelację o komarach. Radny Feldstein, który razem z opozycją był przeciwny wyborowi p. Ciuchcińskiego na prezydenta miasta, już od początku jego prezydentury czekał na sposobność, aby nowego prezydenta wpędzić w kozi róg. Aż oto zainterpelował na onegdajszym posiedzeniu Rady miasta:

— Co pan prezydent zamierza uczynić, aby wytepić plagę komarów, która tak bardzo daje się we znaki mieszkańcom?

P. prezydent nie poznał się na żarcie, gdyż interpelacja trzymana była w tonie bardzo seryjnym, poskrobał się więc w czuprynę, pomyślał chwilę i powiada, że postara się zle usunąć i odda sprawę fizykatowi miejskiemu do zbadania i zapobieżenia pladze.

To pierwsze zasypanie się prezydenta zrobiło zresztą tylko słabe wrażenie i sam ciekaw jestem, co odpowie fizyk miejski, gdy mu przydzielą odpowiedni kawałek... Pewnie stanie, jak fizyk!

Teśno nam bardzo za teatrem i są ludzie, którzy na palcach dni liczą, kiedy do nas wróci operetka. Nawet Colosseum zamyka swój lokal na lato, tak że gdyby nie cyrk, jaki się tu wkłęca od 15 b. m., Lwów byłby przez dłuższy czas pozbawiony wszelkich wrażeń „artystycznych“.

A jedyna „Olympia“ dla tylu słomianych wdowców stanowczo nie wystarczy. Może który z radnych poruszy ten nowy brak na posiedzeniu rady, np. pan Jonasz?

Kl.

NA WIEŻY.

Powieść na tle życia paryskiego przez

Fortuné du Boisgobey.

Tłomaczył z języka francuskiego K. W.

6

Ciąg dalszy.

Ale bądź co bądź narażasz się bardzo i radzę ci po przyjacielsku, abys dał spokój temu nałogowemu uprawianiu erotyki. Tak, mój kochany chłopcze, czas już, abys poszedł w moje ślady, ożenił się i żył spokojnie w domowym ognisku. Pamiętasz Jacques, cośmy to dokazywali w Paryżu przed laty, gdy ja byłem jeszcze studentem uniwersytetu, a ty młodziuchnym oficerkiem? Hej, hej! — szumiało się — co? ale ja się zmieniłem, jestem żonaty, żonę kocham, o miłostkach zakazanych nie myślę i zawsze mam przed oczyma ten paragraf prawa, który orzeka, że za wiarołomstwo małżeńskie jest kara dwuletniego więzienia. Jakoś ci się nie poszczęściło tym razem, bo mogłeś być okupić tę schadzkę na wieży drożej niż więzieniem, bo stryczkiem. Co za prawdziwe nieszczęście, że by się znałeś na schadzce na wieży, w takiej chwili, w której jakąś kobietę na dół strącają.

— A więc mnie nie podejrzewasz o to?

— Jakże nawet możesz przypuszczać coś podobnego? Znam cię tak dobrze, iż nawet na chwilę nie mógłbym wątpić w twój charakter. Do takiej zbrodni zdolnym nie jesteś. Nie będę cię nawet przesłuchiwał według formalistyki urzędowej, ot, siadaj — pomówimy z sobą po przyjacielsku.

Przyjaciel sędziego usiadł, ale widocznie nie zdołał się jeszcze uspokoić i znać było na jego twarzy ciągłe zakłopotanie.

— Dobrze się stało, żeś nie podał swojego nazwiska w policyi, bo tym sposobem nikt się nie dowie, że Saint-Briac, rotmistrz kawalerii, spędził noc w aresztach policyjnych, razem z włóczęgami i złodziejami.

— A więc policya nie dowie się od ciebie mojego nazwiska?

— Wcale nie. Nie jestem obowiązany zdawać jej sprawę z mojego postępowania i z moich zarządzeń. Mogę cię natychmiast uwolnić bez przesłuchania, bez spisywania protokołu, a nawet mam prawo zaprosić cię do siebie, byśmy razem wieczór spędzili.

— Dziękuję ci bardzo, ale dziś z gościnności twojej korzystać nie mogę.

— A to znowu dlaczego? Pomyśl tylko, jak moja żona będzie się doskonale bawiła, gdy jej opowiesz swoje przygody. Ale jakże się to stać mogło, że cię posadzono o morderstwo?

— Jestto dla mnie prawdziwą zagadką. Gdy schodziłem z wieży, zatrzymano mnie, uwięziono, zaprowadzono do szpitala i pokazano mi zwłoki nieznanej mi kobiety. Gdy z oburzeniem i zdumieniem domagałem się wyjaśnienia, czego właściwie odemnie żądają, odpowiedziano mi, że jestem posadzony o zrzućenie kobiety tej z wieży. Cóż miałem odpowiedzieć? Świadkiem katastrofy nie byłem, a nazwiska kobiety, która mi towarzyszyła, wymienić nie chciałem.

— Bardzo słusznie; ale przyznaj, że to dość dziکی pomysł urządzać sobie schadzkę na wieży.

— Moja towarzyszka tego sobie życzyła.

— Czy ta twoja erotyka jest dopiero na stopniu platoniczno-sentymentalnych schadzek, czy też przeszła już w stadyum zażyłego stosunku?

— Ta pani nigdy nie była u mnie, ani ja też w jej domu nie doznałem niczego innego, prócz gościnnego przyjęcia, jakiego doznaje każdy inny gość, choćby najubożniejszy. Wczoraj dopiero po raz pierwszy mieliśmy schadzkę, ale taką, jakaby mógł mieć brat ze siostrą.

— A jakżeście weszli na wieżę, nie spotkawszy strażnika?

— Drzwi kratowe zastaliśmy otwarte, więc weszliśmy pewnie przez nikogo nie spostrzeżeni. Zaledwieśmy poczęli wchodzić na wieżę, spostrzegłem wysoko nad nami dwie osoby: mężczyznę i kobietę. Oczywiście zatrzymaliśmy się w korytarzu, aby się z ową parą nie spotkać. Oni zapewne także unikali spotkania, bo dostrzegłem, że mężczyzna wsunął się prędko we framugę okna. Oczywiście nie troszczyliśmy się o nich, tylko zatrzymaliśmy się na korytarzu.

— A dlaczegoście razem nie zeszli?

— Wszystko się jakoś nie wiodło. Gdy moja przyjaciółka wyszła z domu, kupiła sobie po drodze niebieski welon, jakiego Angielki używać zwykły; jest to tkanina tak gęsta, że przez nią rysów twa-

rzy dopatrzyć się nie można. Pod tym welonem nawet własny mąż byłby jej nie poznał. Gdyśmy się na balkonie zatrzymali, moja towarzyszka podniosła welon, a że był słabo przypięty, więc go wiatr zerwał i uniósł.

— A, to nie miła przygoda dla mężatki — rzekł sędzia, śmiejąc się.

— Co było czynić? Bez welonu nie mogła już ze mną pokazać się publicznie, więc prędko się oddaliła, a ja zatrzymałem się na wieży kilkanaście minut. Gdy już schodziłem na dół, zatrzymano mnie, uwięziono i nastąpiło to, o czem ci wiadomo.

— No, teraz już rozumiem wszystko; gdy ciebie sprowadzono na dół, prawdziwy zbrodniarz ukrył się tymczasem w pierwszym lepszym zakręcie, a potem wyszedł spokojnie przez kościół. Sprawa jasna, ale bądź co bądź musisz mi w zaufaniu nazwisko tej kobiety wymienić.

— Tego uczynić nie mogę i raczej dam się powiesić.

— Ależ mój drogi, co innego policya, co innego ja. Nie przemawiam do ciebie jako sędzia śledczy, tylko jako przyjaciel.

— Czy może wątpisz w prawdziwość tego, co ci powiedziałem?

— Wcale nie. Ale rozważ, że ja przecież ogromną przyjmuję odpowiedzialność, uwalniając cię od wszelkiego śledztwa. Poczucie obowiązku sędziowskiego domaga się, abym stanowczo wiedział, że ta kobieta, z którą byłeś na wieży, istotnie żyje.

— Jakżebyś mógł się o tem przekonać? musiałbyś ją zapewne wezwać urzędownie do siebie, żądać zeznania, a bodaj wyjaśnienia. Nie, to niemożliwe. Byłbym niegodziwcem, gdybym ją na to narażał.

— Ależ to wszystko co mówisz, jest zupełnie zbyteczne. Anibym nie chciał, ani nie potrzebowałem narażać kobiety na taką kompromitację. Wystarczy mi wiedzieć jej nazwisko i adres, a wtedy poprostu zajrzę do spisu ludności i przekonam się, czy żyje. To wszystko. Co najwięcej postarałbym się, aby zręczny agent policyjny wywiadał się, czy owa pani tego dnia, o tej godzinie wychodziła z domu.

— Mógłbym cię okłamać, gdybym był do tego zdolny; wymienilibym ci pierwszą lepszą znajomą kobietę, aby cię uspokoić. Ale kłamać nie umiem i nie mogę, a prawdę ukrywać muszę.

— A czy ty wiesz mój drogi Jacques, że gdybym chciał, dowiedziałbym się prawdy i bez twoich wyznań? Gdybym polecił tajnej policyi, aby cię śledziła, miałbym wkrótce adres twojej towarzyski.

— Tego nie uczynisz — zawołał Saint-Briac blady, przerażony.

— Nie uczynię, bo cię kocham jak brata i ufam ci, jak się ufać powinno człowiekowi honorowemu. Chciałem ci tylko zwrócić uwagę, że takie erotyczne historie bywają niebezpieczne i często utaić się nie dadzą. Nie upieram się, ufam ci, w ciągu kilkunastu minut będziesz zupełnie uwolniony, a za to przyjdiesz do nas na obiad. Chciałbym, abys od mej żony usłyszał surowe kazanie.

— Przecież nie będziesz jej o tem opowiadał?

— I owszem. Zabawi się twą przygodą doskonale i pomoże mi nakłonić cię do porzucenia erotycznych wypraw, a poszukania sobie pięknej, dobrej żony.

— Jednakowoż wolałbym, abys tę sprawę traktował jako tajemnicę urzędową.

— Gdybyś nie był moim przyjacielem, gdybyś nie był najmilszym, najporządniejszym gościem naszego domu, toć rzeczywiście nie miałbym powodu opowiadać o tem Odecie i poniekąd mogłaby ta zabawna historia być urzędową tajemnicą. Ale nasze stosunki są tak braterskie, tak przyjacielskie, że w moim domu mogę śmiało o twojej przygodzie opowiedzieć żonie, przed którą nie mówię żadnych tajemnic, jak również i ona przedemną. Między nami jest taka szczerłość, że niema drobiazgu nawet, o którymbyśmy sobie wzajemnie opowiadali.

Zdumienie ogarnęło dozorcę więzienia i straż policyjną, gdy sędzia wyszedł z uwięzionym pod rękę, kazał go wykreślić ze spisu aresztowanych i do bramy pałacu sprawiedliwości odprowadzwszy, najserdeczniej, po przyjacielsku go pożegnał.

Saint-Briac szedł zwolna, z głową spuszczoną. Nie okazywał zadowolenia, że go uwolniono; nawet przeciwnie: na twarzy miał jakiś smutek rozlany i niepokój. Uszedłszy kilkadziesiąt kroków, rozglądał się wokoło, żeby znaleźć dorożkę i pojechać do swojego mieszkania na Avenue d'Antin. Zatrzymał się chwilę i spostrzegł, że jakiś mę-

czyzna, prowadzący za rękę małego chłopca, bacznie mu się przypatruje. Rzucił bystro okiem na niego i zbliżając się nagle, rzekł:

— A, to pan! Czemuż mi się pan tak przypatruje? Zapewne to pana dziwi, że idę swobodnie, chociaż pan należałeś do tych, co mnie aresztować kazali.

— Mylisz się pan — odpowiedział Meriadec. — Zostałem wezwany przez sędziego śledczego na świadka i właśnie udaję się do pałacu sprawiedliwości, aby tam wyznać zupełnie szczerze, że pan stałeś się ofiarą nieporozumienia. Niewinność pańską stwierdziłem.

— Bardzo mi to przyjemnie, tembardziej, że sędzia śledczy powziął to samo przekonanie i dlatego najzupełniej mnie uwolnił.

— Niech Szasza powie, czy zna tego pana — rzekł Meriadec, zwracając się do chłopca i wskazując na Saint-Briac'a.

— Nie. Tego pana widzę po raz pierwszy, — odpowiedział chłopczyzna.

— Byłem tego pewien — rzekł Meriadec.

— Nie byłbyś pan łaskaw wyjaśnić mi, co znaczy ta konfrontacja? — zapytał Saint-Briac z odczuciem szyderstwa.

— To było tylko stwierdzenie, że policya dopuściła się wielkiego błędu i utrwalenie mego przekonania, że powinien na pańską korzyść jako świadek zeznawać.

— Uprzejmie dziękuję za te dobre chęci, ale sądzę, że niepotrzebnie pan będziesz się trudził do sądu, bo mnie zupełnie uwolniono. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś się pan przestał zajmować moją osobą.

To rzekłszy, ukłonił się Saint-Briac od niechcienia i odszedł. Meriadec stał chwilę i rozmyślał, co dalej czynić. Po namyśle postanowił nie tylko złożyć w sądzie zeznania, ale też i na własną rękę śledzić zbrodniarza. Powziął tę myśl dlatego, że usposobienie pchało go do szukania różnych przygód, że walka z wszelką niegodziwością była po części jedynym jego zajęciem. Dodać do tego trzeba, że o zręczności policyi miał najgorsze wyobrażenie.

Była godzina druga, a wezwanie do sędziego śledczego opiewało na trzecią, więc Meriadec puścił się z chłopcem na przechadzkę. Sasza oświadczył, że w ubraniu ulicznika chodzić po mieście nie będzie i prosił gorąco swojego opiekuna, aby wsiedli do dorożki i szukali owego hotelu, w którym nocowali rodzice. Meriadec nie mógł tego uczynić, bo zamało było na to czasu, więc wytłómaczył chłopcu, że kupi mu ubranie, a potem z rodzicami się policyi. Chłopiec niechętnie przyjął tę propozycję i rzekł:

— Nie mogę przecież od pana przyjmować podarunków, nie jesteś pan moim krewnym.

— Proszę być spokojnym, kochany panie Szasza, boć to przecież nie podarunek, tylko pożyczka, którą mi rodzice zwrócą.

To zachowanie się chłopca utwierdziło barona w przekonaniu, że pochodził z rodziny zamożnej, arystokratycznej. Nareszcie chłopiec dał się nakłonić i szedł bez oporu za swoim opiekunem. Ożywił się też cokolwiek i rozmawiał z baronem swobodnie. Opowiedział mu, że mieszkają koło Tuły, w majątku Weria, że matka jego nazywa się właściwie Xenia Konstantynowa, ale że jego właściwy ojciec już nie żyje, a matka ma drugiego męża, który nie jest ani hrabią, ani nawet szlachcicem.

— Pewnie tam bardzo wesoło w majątku rodziców? W Rosyi jest ożywione życie towarzyskie.

— Dawniej tak bywało, ale teraz nikt u nas nie bywa.

— Rodzice dużo podróżują za granicą?

— Ojczym wciąż prawie za granicą przebywa, ale mama rzadko kiedy wyjeżdża, tylko wciąż zajmuje się zarządem dóbr.

— A gdzież to pan Szasza tak doskonale nauczył się po francusku.

— U nas prawie wszystkie dzieci w szlacheckich domach uczą się po francusku, a ja może więcej umiem od innych, bo ojczym z moją mamą tylko po francusku rozmawiali.

— A ojczym nie jest Rosjaninem?

— Ja nie wiem. Stary Mikołaj Trofimowicz raz się pogniewał na ojczyma i wygadywał brzydko, bardzo brzydko, a ja przypadkowo usłyszałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

K. WILCZKOWSKI.

Jednemu szydła gołą, drugiemu brzytwy nie chcą.

2 HUMORESKA (Ciąg dalszy).

— Wszystko jedno — odrzekł Strzycki — bym tylko nie męczył się podczas rzeczywistej podróży bardziej, niż wczoraj, gdy marzyłem, że o kilkanaście węzłów odjechałem od lądu. Choć na morzu, o ile przypuszczam, lepiej niż na stałym lądzie, gdyż nie tylko wyżej, lecz nawet najbardziej kochająca żona nie trafi po śladzie.

— Chorować nie będziemy, jeżeli weźmie się z sobą odpowiednią do wymagań chwili ilość koniaku i sliwek suszonych. Mając zaś na względzie to, co mi pan po czwartej szklance grogu wczoraj powiedział, pamiętałem i o sobie i o panu. Spieszmy się jednak, gdyż za godzinę parowiec kiwnąć ma ogonem Europie na pożegnanie.

Kołyszący się zwolna na falach parowiec porównać można do korka, rzuconego w napełnioną wodą miednicę, w tym tylko wypadku, jeżeli człowieka, króla stworzenia, porównamy do pchły. Strzyckiemu zdawało się, gdy wchodził po przyczepionych z boku schodkach okrętowych, że mniej nawet znaczy, niż pchła, gryząca przeciętnego proletariusza.

Wdrapawszy się w dosłownem tego słowa znaczeniu na pokład, spojrzął i machinalnie chwyciwszy Kentleya za rękę, jęknął...

— Kodak w kieszeni, pokład pod nami, a w górze Bóg — szepnął Kentley. — Jeżeli nawet źle będzie, to pociesz pan się tem, że już chyba do swej żony nie wrócisz... Ja zaś chciałbym zobaczyć swego stryja po raz pierwszy, a w jakim go zastanę stanie, to także rzecz nie moja, lecz Opatrzności.

Poruszyć z miejsca narowistego konia stokrotnie łatwiej, niż bezduszną, a ogromem 22.000 sił koni parowych (HP) liczoną maszynę. Długo jęczy, długo sapie, nim wreszcie posunie się naprzód. Olbrzym kołysze się powoli, oddycha ciężko, dając poznać ludziom ogrom wysiłku.

Emigranci, zapełniający górny pokład, cisnąc się do okalających go balustrad, modlą się lub też przy akompaniamencie harmonij i skrzypiec śpiewają ludowe piosenki.

Kentley pociągnął przyglądającego się „górnym” sferom Strzyckiego.

— Chodź pan, trzeba żebyś pan wiedział, którą zajmujemy kajutę. Ja na górze, pan na dole... Dobrze?

— Jak pan chcesz, tak będzie dobrze, lecz panie, mnie już mdli...

— Ależ jeszcze kotwicy nie podniesiono!

— Być może, ale kotwica nie tkwi w moim żołądku, więc należycie tego odczuć nie mogę. Czuję natomiast straszną pustkę, którą radbym czemś zapełnić. Chodźmy więc.

Gdy weszli do kajuty, opatrzonej okragłem okienkiem, Strzyckiego zdjął lek... Przypomniał sobie, że kiedyś w dzieciństwie łapał muchy i chował je w pudełka od zapalek...

Kentley sięgnął do sakwojaża, wydobył z niego butelkę koniaku i szklankę.

— Nie tak cieszę się z tego, że odnalazłem stryja, pomimo to, iż ojciec mój, jak mi opowiadał, był jedynakiem, jak z tego, że mam towarzysza podróży w panu. A że kocham swego nieznajomego stryja, niech dla pana będzie dowodem to, że przed spotkaniem się z panem, wysłałem depeszę do pana Johna Craydland, adwokata w New-Yorku, iż jadę na Stelli. W razie potrzeby może mi przysłać wiadomości za pomocą telegrafu bez drutu. I o pańskie zdrowie dbałbym tak, jak o zdrowie stryja, gdybyś mi pan, podobnie jak on, zapisał sześć i pół miliona dolarów.

Podzielony smutek jest połową nieszczęścia, a podzielona radość podwaja się. Gdy dowiemy się jednak o odziedziczeniu przez kogoś spadku, mimo woli zazdrościmy mu. Ułomności natury ludzkiej

przypisać to chyba tylko można, że każdy woli widzieć we własnej kieszeni rubla, niż w cudzej milion...

Strzycki zaczął więc w duszy zazdrościć Kentleyowi, choć udawał, że cieszy się ze szczęścia, które jego nowego przyjaciela spotkało. A Kentleyowi posłużyło to za powód do odkorkowania nowej butelki koniaku.

— Jesteśmy już, kochany panie Strzycki, o 833 lądowych wiorst i 132 morskich węzłów od Warszawy, a gdybyś pan teraz nawet i chciał, to z tego miejsca nie wrócisz już do swej żony, by podstawić głowę pod morderczą, lub samowar...

Smutno zrobiło się Strzyckiemu na to wspomnienie, bo do wszystkiego człowiek przyzwyczaić się może, ba, nawet do własnej żony, choćby ta wzorem austriackich deputowanych przekonania swoje wpajała za pomocą pięści, osuszała więc kieliszki i szklanki, by według rady Kentley'a uspokoić wzburzone nerwy.

Nim się opamiętali, nastąpił wieczór cichy, tak cichy, jak tylko na oceanie być może. Prócz zgrzytu śruby, prującej fale, nie słychać nie było. Długa smuga światła znaczyła ślad, który przepływał kadłub olbrzyma, niosącego w sobie setki wychodźców.

Wyszli na pokład, a świeże powietrze rozmarzyło ich do reszty. Zaczęli opowiadać jeden drugiemu swe dzieje i pocieszać się nawzajem. Kentleyowi zrobiło się gorąco. Wypił dużo, lecz wmuwił w Strzyckiego, że najlepszym środkiem na ochłodzenie jest limoniada imbirowa (Ginger Limonade). Zeszli więc znów do kajuty i kazali ją sobie podać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

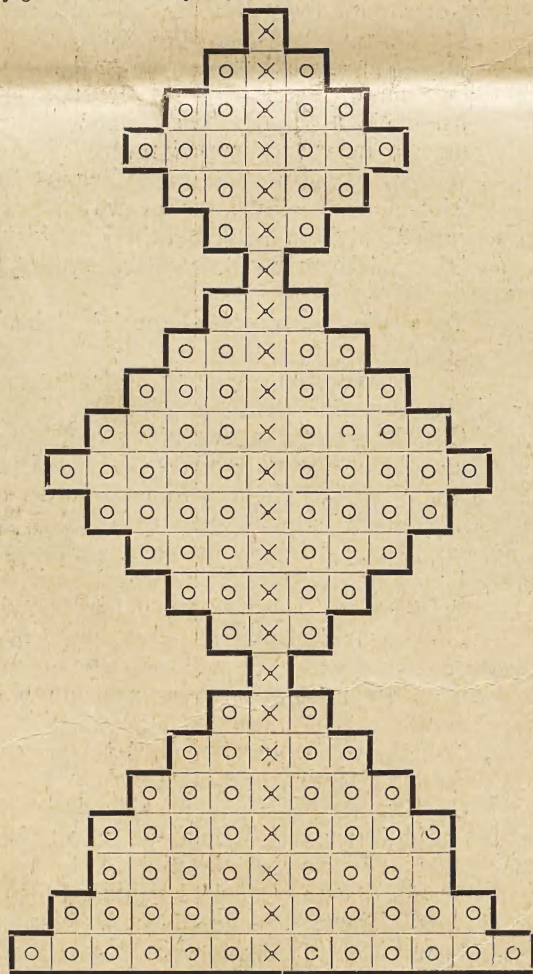


Zagadki do nagrody

Logogryf.

Ułożył H. Kowalski z Mogiły.

Kółka i krzyżki zastąpić literami w ten sposób, aby litery wstawione w miejsce krzyżyków czytane w pionowym kierunku z góry na dół utworzyły imię i nazwisko polskiego poety i jeden jego utwór dramatyczny.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Roślina. 3. Instrument muzyczny. 4. Jedna z wysp sundajskich. 5. Imię żeńskie. 6. Rzeka w Rosji. 7. Samogłoska. 8. Płynny lód. 9. Imię męskie. 10. Kwiat. 11. Przedmieście Londynu. 12. Wódz polski z XVII. wieku. 13. Miara używana do mierzenia wiatru. 14. Miasto w Bośni. 15. Potrawa. 16. Wódz japoński. 17. Samogłoska. 18. Wykrzyknik. 19. Roślina. 20. Rzeka w Ameryce północnej. 21. Inaczej ozdobnie. 22. Książęcy ród niemiecki. 23. Utwór Przybylskiego. 24. Powieść Kraszewskiego.

Rozwiązanie zagadek z Nru 26.

Szarada.

Kon-stan-ty-no-pol.

Zagadka literacka.

Gatunek, reumatyzm, uszko, styr, zaKon, ebro, czechy, katorga, igrisy.

Dobre rozwiązania nadeszły Pp: M. Opolska Czarny Dunajec, R. Wiśniewski Kraków, Cellerin Bukowsko, Kasyno Mikotajów n. D., B. Seroczyński Czerwony Bór, W. Lipiński Kraków, K. Fuchs Czeremchów, A. Huppmann Kraków, Towarzystwo »Zgoda« Krosno, J. Badura Rożdżeń, F. Niepokój Krosno, Zdzisław Lipiński Monachium, Emil Höhr Warszawa, Paulina Drzewiecka Lwów, J. Galiński Stanisławów, St. Gajdeczko Huta różan., J. Kierska Truskawiec, M. Ostrowski Warszawa, H. Kowalski Mogiła, K. Karatnicki Worochta, K. Jasiński Kraków, E. Bogusz Lubasz, A. Nikisiewiczowa Krzywe, M. Legotke Warszawa, M. Różański Libusza, Tow. »Jedność« II Oddział Łazy, Ks. J. Mamak Kubałowice, Fr. Kośmider Nowy Sącz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. Zdzisław Lipiński w Monachium. Prosimy o nadeślanie 72 h. na kosztą przesyłki.

Za dobre rozwiązanie powyższego logogryfu przeznaczają Redakcja wspaniałą powieść W. Gąsiorowskiego p. t. »Pani Walewska«.



Bieliznę męską

Kapelusze • Czapki

Płaszcz gumowy

Obuwie amerykańskie

Kufry i wszelkie przybory do podróży

poleca 27-39

Magazyn konfekcji męskiej i fabryka rękawiczek

Braci Bilewskich

Kraków, Floryańska 33 (róg ul. Św. Marka)

We Lwowie, ulica Halicka 10

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem 15 czerwca b. r. objąłem na własność od mego ojca JÓZEFA JANKOWSKIEGO

Pierwszą elektryczną fabrykę wyróbów masarskich

Celem postawienia fabryki na odpowiedniej stopie, wymaganej tak pod względem higieny, jakoteż pod każdym względem postępowego urządzenia, znacznie ją rozszerzyłem, zaopatrzyłem w najnowsze i najlepsze systemy maszyny pędzone siłą elektryczności, przyjąłem doborową ozeładź, słowem — postarałem się uczynić wszystko, cokolwiek do podniesienia i uświetnienia tego rodzaju zakładu przyczynić się może.

Upraszając P. T. Publiczność o łaskawe zwrócenie przy sposobności lokalu i fabryki, spodziewam się, że zjednam sobie łaskawe względy P. T. Publiczności.

26-29

Z największym poważaniem i szacunkiem

Stanisław Jankowski

We Lwowie, ulica Halicka 10

Michał Rozmus

Lwów, ul. Ruska 3

Nowo założony 20-81

Zakład elektrotechniczny

i pracownia dla wszelkich robót mechanicznych urządzeń elektrycznych światła, dzwonki, telefony, gromochrony, etc. po cenach przystępnych — poleca się łaskawym względem Szan. PT. Publiczności.

Bogumił Pirkel

optyk i mechanik

Lwów

Akademicka 6.

Dostawca dla p. k. kliniki okulistycznej

: poleca po najtańszych cenach ::

wszelkie wyroby optyczne.

Wykonuje reperacje

szybko i dokładnie

Generalne zastępstwo na wschodnią Galicyę, również zastępstwo na powiaty w całej Galicyi towarów bardzo pokupnych i koniecznych — do oddania. Najchętniej PT. Kupcom towarów żelaznych na powiaty. Zaś Generalne zastępstwo może otrzymać osoba pewna. — Wiadomość za dołączeniem porta: Kraków, B./J. W. poste restante.

27-30

znakomite higieniczne

Tutki do papierosów

poleca fabryka St. Wołoszyńskiego Kraków, Krupnicza 2

Do nabycia we wszystkich trafikach i handlach.

»KOSMOS«

Telefon 43.

KRAKÓW

Telefon 43.

Magazyn HENRYKA SCHWARZA Grodzka 13
 wełny, jedwabie, okrycia, żakiety, kostiumy, bluzki, halki.

» **KOSMOS** «

27-39

znakomite higieniczne

Tutki do papierosów

poleca fabryka St. Wołoszyńskiego Kraków, Krupnicza 2
 Do nabycia we wszystkich trafikach i handlach.



Bieliznę męską
 Kapelusze * Czapki

Płaszcz gumowy
 Obuwie amerykańskie

Kufry i wszelkie przybory do podróży

poleca

27-39

Magazyn konfekcji męskiej i fabryka rękawiczek

Braci Bilewskich

Kraków, Floryńska 33 (róg ul. Św. Marka)

Pralnie, Magle, Wyżymaczkę do bielizny



Kasy ogniotrwałe

i pancerne stalowe — Kasy żelazne do przysrubowania i ogniotrwałe bezpieczne, Prasy do kopiań, Puszki oszczędności, Skarbonki do kaplic i kościołów.

Wózki dla chorych i dla dzieci.

Burka ogniotrwałe

Meble amerykańskie

Wszystko z najsłynniejszych fabryk, oglądać i zamawiać można

w Reprezentacji fabrycznej: Kraków, ul. Wiślna 8.



* Pracownia i magazyn Obuwia.

damskiego i męskiego tylko własnego wyrobu

Jan Szuller, Lwów, ul. Sykstuska L. 29

poleca obuwie gotowe jak również na zamówienie wykonane starannie i szybko według najnowszych fasonów i jestem w możności najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić. Z prowincji zużyty but 18-52 ciek na miarę. 1-17 (908)

Pięknością naszych **Lalek** zachwycają się młodzi i starsi.

Największy wybór Lalek na Galicyę.



Największy wybór Lalek wszelkiego rodzaju Klinika.

Specjalność: lalki z prawdziwymi włosami do ozdobienia, z blaszanymi głowami itp. Kompletna garderoba dla lalek: buciki, pończoszki, kapelusiki itp., w największym wyborze na składzie. 1-8 (1908)

1-sza gal. Klinika lalek Kraków, ul. Wojska 1

Nie kupujcie instrumentu muzycznego, nim mojej oferty nie otrzymacie, jest ona bowiem o



25% taniej

80-52 niż wszędzie. 1-8

J. Kapralik, Lwów

TUTKI CYGARETOWE

„NORIS“

z watą chemicznie czystą

oznaczone literą **N** są w powszechnym użyciu.

Zawdzięczam to tej okoliczności, że do ich wyrobu używam najlepszej bibułki, zrobionej z włókien rośliny Chmiel „le Houblon“.

Wyrabiam tak klejone jak i nieklejone (maszynowe). Nadają się do wszelkich szlachetniejszych tytoni. Smak ich jest łagodny — dym chłodny, nie sprawiają pieczenia w krtani i na języku.

Dla zwolenników tutek **klejonych** polecam: „LE HOUBLON-NORIS“ z watą. Są one wyborne i oznaczone literą **K**. Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, winien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „SALVESOL“ — pochłania ona nikotynę, a więc usuwa jej szkodliwe działanie.

10 cygarniczek szklanych **K 120**
 Pakietek waty „Salvesol“ 30 lub 60 h.

Wyroby te poleca:

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych

(2) **„NORIS“**

Mr. W. Bełdowski w Krakowie.

Gramofony i płyty



prawie
darmo
 C. Dornbaum

we Lwowie, ul. Krakowska 2.

Józef Neumann, Lwów

ulica Sykstuska 13

25-38

Artystyczny

Zakład rytowniczy

wykonuje gustownie i najtaniej:

stempli kauczukowe, pieczęcie, tablice i napisy metalowe oraz gawry na wszelkich metalach.

Skład farb do stempli.

Kraków

Sławkowska L. 3

Telefon 516



Kraków

Hotel Saski

Telefon 516



ZDZISŁAW ZDANOWICZ



Magazyn galanteryjny

Skład Bielizny, Kapeluszy,

Obuwia amerykańskiego



i przyborów do podróży.

Cenniki ilustrowane na żądanie darmo i opłatnie

DALMATYN tępi wszelkie owady i roztocza każdego gatunku
 Niema tańszego środka nad wszędzie ulubiony **DALMATYN**
 można dostać w patentowanych dozach. po 20, 30 i 50 hal.
DALMATYN Dmuchawka gumowa jest zbyteczna przy pojedynczym użyciu, tak pewnym jest jego działania, że wszystkie inne środki przewyższa.
 Do otrzymania w handlach korzennych i drogueryach.
 Główna wysyłka: „**STELLA**” Chem. fabryka Budapest (D. Lederman) VII, Nefelejts-u 39.
 Główny skład we Lwowie: Alojzy Hübner.



Proszę żądać darmo i opłatnie mój bogato ilustrowany polski cennik zegarków towarów złotych srebrnych. (Przeszło 1000 ilustracji.)

Hanns Konrad
 PIERWSZA FABRYKA ZEGARKÓW w Brux Nr. 1379 (Czechy).

Prawdziwy niklowy anker-remontoir wraz z łańcuszkiem K 4-8 sztuki K 11-1. Żadne ryzyko. Wolna zamiana 3-52 lub wrót pieniędzy.

* **Hotel Victoria**

Telefon 780

Kraków, ulica Zwierzyniecka 6.

Telefon 780

piękne położenie, obok plantacji, centrum miasta, 2 minuty od rynku, stacja tramwaju elektrycznego, nowo odrestaurowany i powiększony poleca pokoje umeblowane od K 1- za dobę wraz z obsługą. Nowo otworzona Restauracja i Kawiarnia. — Postanice hotelowy do każdego pociągu. — Łazienki w

Hotelu Victoria *

➔ Przedostatni tydzień! ➔

KARLSBADZKA LOTERYA

Główna
wygrana

100.000

Koron
w gotówce

Wygrane po 10.000, 1000 Koron wart. i t. d.

Dwa ciągnięcia:
Pierwsze ciągnięcie

nieodwołalnie 6 sierpnia 1907

2 ciągnięcie nieodwołalnie 6 grudnia 1907

Wszystkie losy grają na obydwie ciągnięcia. Wszystkie wygrywane za granicą w gotówce.

6 losów tylko
5 kor. 50 hal.

Cena losu 1 Korona

11 losów tylko
10 kor. lub 4 ruble

także w pocztowych znaczkach zagranicznych — poleca

Kantor wymiany BRACI EIBENSCHÜTZ w Krakowie, Rynek gł. L. 5.

Wydawnictwo Gazety Losowań i Handlowej „Merkury“, prenumerata całoroczna 3 kor. 60 hal. — 2 ruble.

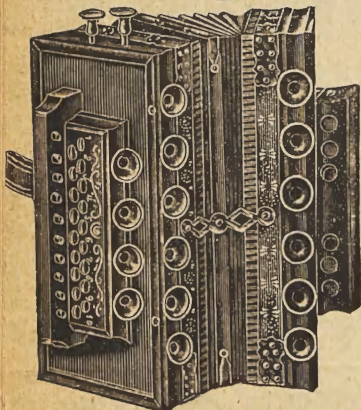
BILARDY

wszelkich systemów, jakoteż przybory: Kule, Kije itp. poleca od 80 lat istniejąca, jedyna we Lwowie fabryka bilardów i warsztat reperacyjny

24—86

Maurycyego Andraszka
Lwów, tylko przy ulicy Skarbowski 43.

- 8 dni do przeglądu -



w myśl zobowiązań w cenniku, następnie bez żadnego ryzyka dla zamawiającego wysyłam za zaliczką moją „Przyjaciel ludu Harmonia“ Nr. 663, 1/4 aby każdego o niezrównanej wartości tejże przekonać. Harmonia ta zaopatrzona jest w niedające się złamać sprężyny stalowe tak w klawiszach jak i w basach i klawiach powietrznych, po 10 klawiszy w 2-ch rzędach. Podwójne tony, 48 tonów, 3 rzędy trąbki, machonowe czarne listwy z kolorowymi wypustkami. Niklowe okucie. Podwójne miechy. — Ochroniacze kątów zapieczęt. W. 31x15 cm.

Cena za sztukę Kor. 7-40

Szkółę dla samouków otrzymuje każdy odbiorca darmo. Tańsze i mniejsze harmonie dla poduczenia się gry na harmonii, a w szczególności dla dzieci K. 2-50, 3-80, 4-80, 5-80. Lepsze harmonie po K. 9-50, 10-80, 11-80, 13-50, 14-90 i wyżej są w moim katalogu uwidocznione. Do moich harmonii niema doliczanych kosztów cła, ponieważ są wszystkieckiego wyrobu. Żadnego ryzyka, ponieważ zapewniam każdemu zamianę, nawet zwrot pieniędzy. — Wysyłka za zaliczką przez

C. k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych w Brüx, Nr. 394 (Czechy).

Bogato ilustrowany polski cennik z przeszło 3000 rytyngami na żądanie darmo i opłatnie. 18—22

Teatr Rozmaitości

w Parku krakowskim.

20—80

Program ważny od 16—31 lipca 1907 r.

Käty Seeth, śpiewaczka; Powell & Poweli, Hombert & Renardo, muzykalna komedia; Chiaro Seure, akt żongler; Mdm. Czita, wirtuozka na skrzypcach, „Romanse & Gavotte“ z op. Mignon przez Gounoda Sarasate; The Georgis (Amer) eksc. akrobatka; Ludwik Tellheim, modern, kupiecista; New Yorkski, kwartet śpiewacki (nadzwyczajny).

Renomowana Restauracja.

Po przedstawieniu **KONCERT** orkiestry własnej do godziny 1-szej w nocy.

Wydatny środek do upiększania płci,

przeciw wypryskom, plamom wątrobianym, zaskórnikom, czerwoności twarzy i wyrzutom skórnyim są:

Fekete'go DIADAL-KREM K 1.—
Fekete'go DIADAL-MYDEO „ —80
Fekete'go DIADAL-PUDER w kolorze białym, różowym i kremowym 1.—
Fekete'go DIADAL-KREM, wydelikacający ręce „ —70

26—35 Jedyny wytwórca:
ANDOR FEKETE
chemiczne laboratorium apteki pod św. Antonim z Padwy
BUDAPESZT, Ferenczkörút 22.

Na życzenie przesyła się „Mały poradnik domowy“ grat. i franko.

Pistolet odtylcowy

pierwszej jakości



Nowości

jako wisiorok do zegarka, ze srebrną rękojeścią, oddaje strzał nader silny, wraz 25 patronami (kaliber 2 mm.) 2 kor. — 1 hilza 25 4lepmi patronami osobno 40 h. Rozsyłka za zaliczką przez pierwszy fabryczny skład zegarów

HANNS KONRAD, c. k. nadw. dostawca w Brüx 649 (Czechy).

Bogato ilust. polski cennik z przeszło 3000 ilustr. darmo i opłatnie.

Moje niskie ceny wzbudzają podziw! Nikłowy zegarek kieszonkowy Anker-Remontoir do nakręcania raz na 86 godzin, marki „Syst. Roskopf-Pat.“, z pięk. tańcuszkiem i wisiorkiem zlr. 1-95;



przy odroczce 3 sztuki zlr. 5-50, 10 sztuk 10 zlr. Urzędy kom. udziału spłaty ratami. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić, w której gazecie anon. wyczytał.

Ignacy Cypres, Kraków (Austria) 9—34
ulica Floryńska L. 49.
Bogato ilustrowane cenniki z 800 ilustracyami gratis i franko.

Na sezon wiosenny dla miłośników ogrodnictwa

słynną masę ogrodniczą, prądnik do szczepienia drzewek, różne artykuły ogrodnicze — poleca

SKŁAD APTECZNY MAG. FARM. JADW. KLEMENSIEWICZOWEJ

13—50 Kraków, ul. Karmelloka 15.

Perfumerye, opatrunki, środki lecznicze.

5 koron i więcej dziennego zarobku!

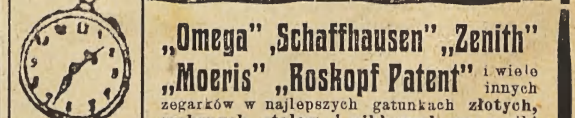
Towarzystwo domowych robót pończoszkowych.

Poszukujemy osoby obojga płci do wyrobu pończoch na naszej maszynie. Pojedyncza i szybka praca przez cały rok w domu. Żadnych poprzednich wiadomości nie potrzeba. — Odległość nie stanowi przeszkody a my sprzedajemy pracę.

Towarzystwo domowych robót pończoszkowych

THOS. H. WHITTICK I Ska

Praga, Františkovo nábřeží Nr. 6—191.



„Omega“, „Schaffhausen“, „Zenith“, „Moeris“, „Roskopf Patent“ i wiele zegarków w najlepszych gatunkach złotych, srebrnych, stalowych i niklowych oraz wielki wybór zegarów pendulowych z białym, złotym, srebrnym i niklowym i innych. Łańcuszki, dewizki złote, srebrne, nikłowe i amerykańskie, oraz biżuterię poleca najtańiej. Wykonuje reparacje z wielką dokładnością po cenach bardzo umiarkowanych.

Jedyny katolicki zakład zegarmistrzowski

JÓZEF NALEPKA, TARNÓW

ul. Krakowska, przy hotelu „Bristol“
Potrzebny jest zaraz młody, zdolny pomocnik zegarmistrza pod korzystnymi warunkami.

Zabawki, lalki, gry tow., konie na biegunach

poleca w wielkim wyborze po niskich cenach;

C. Szczurkowski 2

Kraków ul. Grodzka L.

IGNACY SOBOLEWSKI

Magazyn towarów bławatnych i gotowej Konfekcji damskiej.

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej L. 3.

Towar doborowy

Ceny umiarkowane

Uwaga: Magazyn w niedziele i święta zamknięty.

Prawnie chron. Każde naśladowanie podlega karze!



Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierrego

z zielonym znakiem ochronnym zakonnic. 12 małych flaszek lub 6 wielkich, lub jedna osobliwa wielka flaszka z patentowanym zamknięciem K 5.

Centyfoliowa maść Thierrego

przeciw wszelkim, nie wiedzieć jak zastarzałym ranom, zapaleniom, zranieniom i t. d. 2 słoiki K 3-60. Wysyłka tylko za zaliczką lub po otrzymaniu należytości.

Te dwa środki są wszędzie znane i słyną oddawna jako najlepsze!

Zamówienia adresować:

Jedynie prawdziwy Balsam tylko z apteki »Pod Aniołem Stróżem« A. Thierrego w Prera (Rohitsch-Sauerbrunn)

Aptekarz A. Thierry, Pragera bei Rohitsch-Sauerbrunn. Skład prawie w każdej aptece. Broszura z tysiącami podziękowań odpłatnie za darmo.

DANIEL BALDINGER

Koncesjonowany Zakład

INSTALACJI WODOCIĄGÓW I PRACOWNIA BLACHARSKA

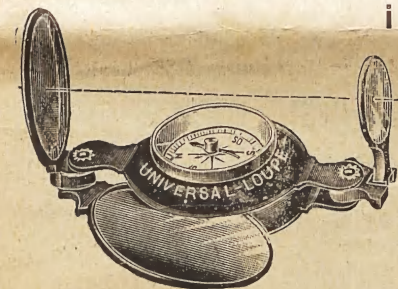
w Krakowie, przy ul. Floryańskiej 39.

Wykonuje łazienki z piecykami na węgle oraz gazowe najnowszych systemów. Kłozety oraz umywalnie wodociągowe, któreto wszystkie przedmioty utrzymuje na składzie. Również znajduje się wielki wybór wanien i (Sitzbädów), jakoteż kłozetów pokojowych — po cenach nader przystępnych.

Projekta i kosztorysy wykonuje na życzenie bezpłatnie.

Mieszkanie prywatne i pracownia: Miodowa 19

Nowy kieszonkowy dalekowiedz z kompasem i zwierciadłem



C. i k. nad orny dostawca

HANNS KONRAD, I-szorzędny dom przesyłkowy w Brück Nr. 392 (Czechy).

Zadarmo i odpłatnie otrzyma każdy na żądanie mój główny katalog z 3000 rycin.

Franciszek Niewczyk

we Lwowie, ul. Czarneckiego 10.

Zawiadamiam, że za staraniem Dyrekcji Centr. Związku galic. przem. fabr. przeniosłem moją od 21 lat istniejącą fabrykę instrumentów muzycznych z całym personelem z Poznania do Lwowa i polecam mój bog. zaopatrzony Magazyn

wszelkich Instrumentów muzycznych smyczkowych i dętych

własnego wyrobu. Wszelkie reperacje uskuteczniam starannie.

Najtańsze źródło zakupu w kraju

Illustr. cenniki wysyłam franco.

BUDZIK Z DZWONEM WIEŻOWYM

najlepszej jakości, raz na 30 godzin naściągany, z donośnym dzwonem, rama okrągła, gładko politurowana, 80 cm. średnicy, cyferblat ze szkłem, 3 pozłacane brzozy, 3-letnia pisemna gwarancja.

tylko Kor. 6-601

Z świecącym w nocy cyferblatem Kor. 7-20.

Niema ryzyka! Dowolna wymiana lub zwrot pieniędzy.

Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez pierwszą fabrykę zegarów

HANNS KONRAD

ces. i król. nadworny dostawca w Brück, Nr. 897 (w Czechach).

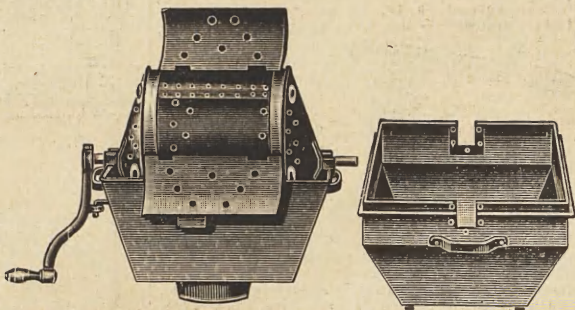
Bogato ilustr. polski cennik z 3000 rycin. na żądanie darmo i odpłatnie.

Kraków W. HALSKI Sukiennice

Największy

skład Pralni pełną parą.

Przy odpowiedniej gwarancji.



Także na raty!

„Johna“ magle pokojowe, Wyżymaczkę ameryk.

Cennik oryginalny fabryczny na żądanie.

Kupujcie tylko

moje zarejestrowane „ADLER-ROSKOPF“ patentowane kotwicowe remontoary K. 7.



Z biegiem w kamieniach, posłonecznym, znakomicie uregulowanym werkiem i sekundnikiem K. 8.

Otrzymał można tylko w mojej firmie, a żadna inna firma nie może ich w handel wprowadzać.

Za każdy zegarek sędzi tryletnia gwarancja. Gdy się nie podobą, pieniądze się zwraca. Rozysła za pobraniem pocztowym

Hanns Konrad

Pierwsza fabryka zegarków

w Brück Nr. 1494

(Czechy)

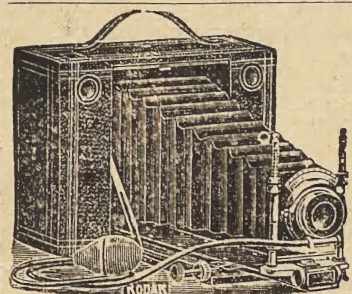
Proszę żądać mojego polskiego 3000 wizerunków zawierającego katalogu za darmo i odpłatnie.

Pierwsza galic. Fabryka wyrobów z Marmuru

B. KROLIK, we Lwowie, ul. Janowska 24

(ulica Szwedzka L. 3, dom własny, naprzeciw kościoła św. Anny)

Poleca Płyty z marmuru do mebli i celów budowlanych po cenach bardzo przystępnych.



Edmund Brodowski

we Lwowie, ulica Wałowa L. 11

(naprzeciw poczty)

Największy oraz najtańszy w kraju skład aparatów

oraz wszelkich przyborów do fotografii zawodowej, naukowej i amatorskiej. Poleca najnowsze systemy amatorskich aparatów fotograficznych. Udziela bezpłatnie praktycznej lub listownej nauki oraz na żądanie sprzedaje aparaty amatorskie na spłaty miesięczne osobom dającym porękę. — Cenniki gratis i franko. Liczne uznania są w handlu do przejrzenia. — Najlepsze towary, najtańsze ceny w całej Galicji, proszę porównać cennik.

6-32

Najprzedniejszą

Herbatę Ceylon

„Rangalla Ceylon Tea“

pod własną marką ochronną „PALMA“, importowaną wprost z Ceylonu a urzędowo chemicznie badaną — po cenie:

Nr. 1. opakow. czerwono-złote K 1-40 za 125 gram.

„ „ „ „ 0-75 „ 62 1/2 „

Nr. 2. „ „ fioletowo-złote „ 1-20 „ 125 „

„ „ „ „ 0-65 „ 62 1/2 „

przy odbiorze 1 kg. naraz, franko opakowanie i porto do każdej miejscowości Austro-Węgier — poleca

Antoni Hawelka w Krakowie

ces. i król. dostawca Dworu Austro-Węgierskiego i król. Dworu Grecji.

Wysyłka czeskich instrumentów muzycznych

tylko w doborowym gatunku



po najtańszych cenach fabrycznych. Bezpośrednio z fabryki nabywać można po cenach najniższych!

Podług moich zobowiązań odnośnie wysyłki zamawiający nie ryzykuje wcale, ponieważ na żądanie zamieniam towary lub też zwracam pieniądze. Skrzypce dla początkujących od 1-40, 5-50, 6-60, 7-60, 8-60. Skrzypce koncertowe po K. 12-50, 14-50, 17-50, 20-50. Skrzypce solowe, silne w tonie po K. 50-60, 60-80. Smyczki skrzypcowe po K. —80, 1-80, 1-80, 2-80, 2-40 i wyżej. Pikolo i flety, solnie wykonane po K. —90, 1-60, 2-80, i wyżej. Klarnty w najlepszej jakości po K. 9-11-12, 12-14, i wyżej. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości prze

k. nadw. dostawca HANNS KONRAD Dom eksport. towarów muzycznych w Brück, Nr. 393 Czechy).

Bogato ilustrowane polskie cenniki z przeszło 3000 rycinami na żądanie bezpłatnie i franko. 13-2

„Le Ferment“

Kraków, ul. Podwale L. 5.

Wyłączne zastęstwo na całą Austrię

Wyrób mleka i fermentu

za pomocą »Laktobacyliny« według metody Dra Miecznikowa, prof. instytutu Pasteura w Paryżu. Sprzedaż tych wyrobów, oraz laktobacyliny w proszku i pastylkach Broszury i objaśnienia, traktujące o działaniu na zdrowie tego środka dyetetycznego, na żądanie darmo i odpłatnie. Gwarancja tylko za wyroby opatrzone oryginalną banderolą

Znane ze znakomości Cukierki Kuglera

w Budapeszcie

są do nabycia u wyłącznego zastępcy

dla Galicji i Bukowiny

Leona Propsta

w Magazynie papierowym, 21-30

LWÓW,

ul. Henryka Sienkiewicza 2

(obok hotelu George'a)

Wielki wybór widokówek.

Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą.

Kobiety!

Zatrzymanie mę

struacy leczy: P.

Ziervas, w Kalk

(kolo Köln) Nr. 354

Pani G. w M. pisze:

»Paniński środek

szybko pomógł.

(Marka na odpowiedź

pożądana).

Artystyczny Zakład rytowniczy

Izak Goldgeier, Lwów

ulica Karola Ludwika 25

(Hotel Monopol).

Wykonuje gustownie stampile

kauzokowe i metalowe. Pieczęcie

do laku. Rytowanie herbów, mo-

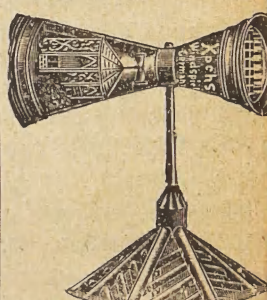
noogramów i nap.ów na złocie

i srebrze. — Drukarnie kauz-

kowe »Perfekt«. 24-36

WIETRZNA HARMONIJKA

Nowość! Wspaniała muzyka



Instrument ten umieszcza się w altanach, żerdziach, drzewach domach mieszkalnych, a przy na- leższym nawet wietrze wyda- tenże nadzwyczaj miły i przy- mne tony.

Wietrzna harmonijka jest 28 cm. długa i kosztuje za sztukę tyłk Kor. 3.

Wysyłkę za zaliczką przez c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD

Dom wysyłkowy 21-30

w Brück Nr. 378 (Czechy)

Proszę żądać bogato ilustrowanego cennika z przeszło 3000 ilustracji darmo i odpłatnie.

Bogumił Pirke

optyk i mechanik

Lwów

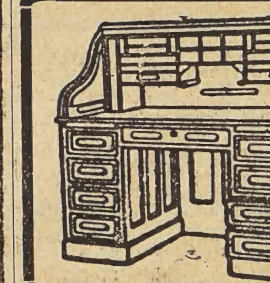
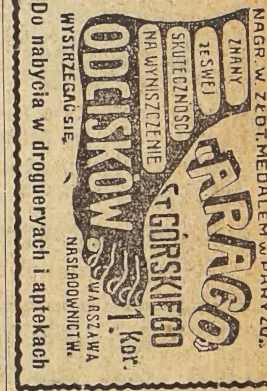
Dostawca d. o. k. klini- okulistyczn

: poleca po najtańszych cenach

wszelkie wyroby optyczne.

Wykonuje reperacje

szybko i dokładnie



Oryginalne i krajowe

Amerykańskie

Meble biurowe

z żaluzjami — poleca

hurtowny skład

Zygmunta Lauera

Kraków, Rynek gł. L. 34.

I. piętro, Pałac Sępski.

Telefon nr. 713.

ROWERY

światowej sławy — mar

„Austria“, „Souverain“

sprzedaje po cenach fabrycznych

Salo Mohr we Lwowie

ul. Trybunalska 10.

Fabryczny skład Rowerów i Gramofonów.

Illustrowane cenniki franco. 21-32 Ulgi w spłatac



Pierwsza krajowa fabryka Kufrów, Torb

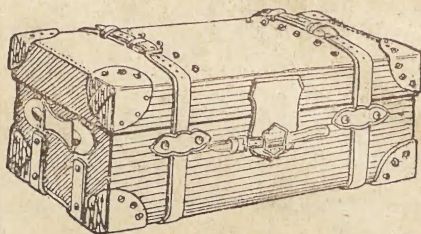
i wszelkich przyborów do podróży

21-33

poleca swoje po wyroby cenach fabrycznych. Wszelkie zamówienia i reperacje uskutecznią się w bardzo krótkim czasie

LEOPOLD ROSENZWEIG, WE LWOWIE

ul. Sykstuska L. 2/4 w podwórzu.



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

1-8
(1908)

naprzeciw cmentarza w Krakowie

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w mieście i na prowincji.

ypłom honorowy na Wystawie w Krakowie w r. 1901.

W. SZNAJDROWICZ

Kuśnierz

1-10
(1908)

Kraków, Rynek Linia A-B Nr. 45, I. p. nad apteką spod białym Orłem.

poleca Szan. PT. Publiczności swój obficie i jedynie w towarach doborowe zaopatrzony skład i pracownię jako to: **perdaczki, Kożuszki damskie, męskie i dziecinne. Peleryny zakopiańskie i tyrolskie. Oryg. akopiańskie Guni damskie i dziecinne. Saba-ówki, Żuawki, Ułanki, Kryniczanki, Węglerki Sukmanki Kościuszkowskie, Karazy, Czapki Paski krakowskie, Guńki i kapelusze góralskie** raz skład i pracownia **FUTER** męskich i damskich. Zamówienia i reperacje uskutecznią w jak najkrótszym czasie

Rowery i Gramofony „Multiplex”

orygin. angielski fabrykat światowej sławy, najnowsze modele oraz wszelkie przybory do tychże — sprzedaje po cenach fabrycznych

Michał Hackel

Lwów, Paśaż Mikolasza

gener. zastępcą dla Galicyi i Bukowiny.

fabryczny skład Rowerów i Gramofonów „Multiplex”.

Illustrowane Cenniki franko.



Pierwszy krajowy skład

hurtowny i częściowy

Gramofonów

i Fonografów

Józefa Wekslera

w Krakowie

ulica Grodzka L. 71.

części składowe zawsze na składzie. Reperacje wykonuje się dokładnie i szybko

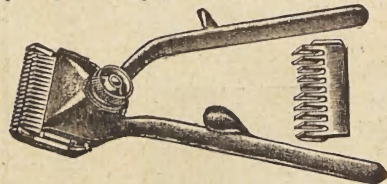
Najnowszy gramofon „Thonarm” z tubą kwiatową wraz z 10 płytami 35 zfr.

Gramofony i Fonografy najnow. konstrukcyi od K. 12 do 300.

Cenniki i spis płyt darmo i oplatnie.

Oplaca się sama przez się.

Na 30 dni na próbę wysyłam moją prawdziwą, doskonale niklowaną 1-a solingowską maszynę do strzyżenia włosów, odpowiednio do odnośnych warunków zawartych w moim katalogu, a więc bez ryzyka — każdemu zamawiającemu, a to, by każdego o nieprześcignionej trwałości tejże przekonać. — Maszynka do strzyżenia włosów



Nr. 9150 jest z 1-a solingowskiej stali zrobiona, ładnie niklowana, z 2 wyjmującymi się grzebyczkami, tnie ponad 2 zębami, długość pozostałych włosów bez grzebienia 8 milim., z cieńszym grzebieniem 7 mm.,

z grubszym grzebieniem 10 mm. Cena za sztukę z zapasową sprężyną i sposobem użycia, za pomocą którego każdy nawet niewprawy może nią zaraz włosy strzyść, kor. 6.—

Nr. 9151 maszynka do strzyżenia brody z długością na 1 mm., wykonanie jak Nr. 9150 tylko odpowiednio mniejsza, bez grzebyczków, kor. 5.—

Nr. 9154 maszynka do strzyżenia włosów z widoczną spiralną sprężyną. Kompletna kor. 5.50.

Nr. 9155 maszynka do strzyżenia brody bez grzebyczków z długością na 1 mm. Kompletna kor. 4.50.

Nr. 9152 najlepsza maszynka do strzyżenia włosów, najlepsze precyzyjne wykonanie, szczególnie do polecenia dla fryzjerów. Kompletna kor. 10.—

Nr. 9156 maszynka do strzyżenia włosów bez grzebyczków, na pół mm. długości, kor. 8.—

Nr. 9156 maszynka do strzyżenia koni i psów, niezbędna dla właścicieli koni i psów, kor. 5.50.

Maszynki te należy zawsze dobrze naoiliwić! Oliwę kościelną do maszyn szczególnie się poleca, za flaszkę K. — 20 większa K. — 40.

Maszynka do strzyżenia powinna znajdować się w każdym domu ze względu na wygodę i zdrowotność.

Kosztą sprawienia jej zwracają się w przeciągu ówczesnego roku.

Wszystka za salizką przez

HANS KONRAD

fabryka zegarów i dom wysyłkowy I. rzędu w Brüx N. 902 (Czechy).

Cennik z 3000 ilustracjami wysyłam każdemu na żądanie darmo i oplatnie.

14-32

Zmiana lokalu

Mój zakład pilnikarski, istniejący lat 8 w Krakowie, przy pl. Matejki L. 4, przeniosłem do domu własnego

1. 35 w Grzegórkach
przy ulicy Woźniakowskiego

gdzie oczekuję łaskawych zleceń Szan. P. T. Publiczności

28-37

Z szacunkiem **Jan Sądół.**

Bazar Krajowy

w Krakowie

róg ul. Brackiej i Główn. Rynku 20

poleca w wielkim wyborze po cenach fabrycznych, stałych, wyroby krajowe:

Najznakomitsze Wilamowickie

Płótna

(8)

na bieliznę i pościel

ręczniki, chustki do nosa,

stołowe, dreluchy i ścierki.

Ważne dla Pań!

Magazyn Strojów damskich

M. SCHENKERA

W KRAKOWIE, RYNEK L. 151

pol. ca

NOWOŚCI SEZONOWE:

Wełny angielskie i gładkie na suknie i bluzki, Grenadyny haftowane w kolorach, surowe jedwabie „Tussor“, Cze-szcza“ we wszystkich kolorach, Zefiry angielskie i batysty francuskie, Jedwabie gładkie i deseniowe na suknie, bluzki, halki i okrycia damskie.

SUKNIE odpasowane płóciennne, batystowe, tiulowe, taftowe i koronkowe . . .

według najnowszych modeli francuskich i wiedeńskich.

Krepy angielskie do żałoby, Plusze angielskie do robót i na pokrycie mebli we wszystkich kolorach, Firanki i stopy tiulowe, Kapy na łóżka, wszelkie podszewki w najlepszych gatunkach. Szale liońskie i koronkowe.

Ceny stałe na każdej sztuce uwidocznione.

W sezonie wakacyjnym otrzyma każdy 10% opustu od cen uwidoczni-nych na materyałach

We środy i piątki wielka wyprzedaż resztek

i materyałów wysortowanych po cenach bieżących niskich.

Każdy 50-ty odbiorca otrzyma niespodziankę wartościową.

Próbki wysyłam darmo i oplatnie.

W. HALSKI, KRAKÓW

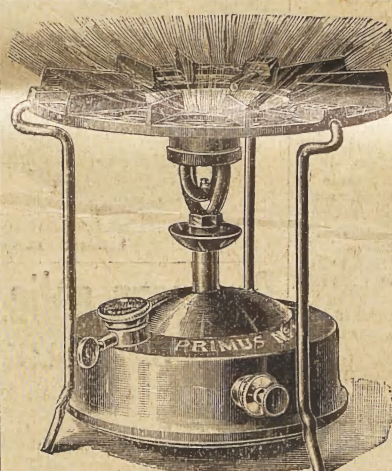
SUKIENNICE

23-34

polecą swój

największy skład wszystkich systemów

maszynek gazowo-naft. i gazowo-spirytusowych



spiryto- nafto- we	Primus	Nr.: 0. 1J 1	podwójny	
	Optimus	kor. 13 14 15	kor. 30	
	Caesar	K 7.50, Simplex K 4.70,		
	podwójny Duplex	kor. 8.		
	Ideal	K — 60 K 180 K 2.20		
		cynowane	mosiężne	niklowane

MARKA OCHRONNA



17-32

1-16 (1908)

Pierwsza galicyjska fabryka Bielizny i Kołder

Wiktor Sedlaczek, Lwów

plac Kapitulny 3

Poleca kołdry na wełnie po Kor. 10, 14, 18 do 60. Puchowe po K 30, 36, 44. — Materace, sienniki, poduszki z pierzem, prześcieradła na łóżka bez szwu po K 2.60 do 3.20, zszywane po K 1.90 do 2.20. — Prześcieradła pod kołdry na guziki bez szwu po K 4.80, 5.40, 6.40. Perzówki białe po K 1.80, 2.20. — Koszule męskie dla chłopców białe i kolorowe. Kalesony męskie i dla chłopców. Skarpetki męskie i dziecinne w gatunkach trwałych. — Płótna czyste i lano, stołowa bielizna, ręczniki, chustki do nosa, ścierki, szlafki, płótna bawełniane na każdą bieliznę i prześcieradła bez szwu, płótna i dymki na kalesony.

Ceny fabryczne. Cenniki franko.

H. SOMER, Lwów, Sobieskiego 2

Pierwszy krajowy, mechaniczny zakład artystycznych haftów

Wykonuje hafty dla kostiumów i konfekcyi damskiej. Wielki wybór w sukniach odpasowanych, wieczorkowych, spacerowych i haftowanych na tiulu, batystie, wolu, koronkach, płótnie i jedwabiach. — Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

JANECZEK & ZIEMBICKI

KRAKÓW, RYNEK GŁ. L. 8. POLECAJĄ

NAJLEPSZE AMERYKAŃSKIE

MASZYNY DO PISANIA

SYSTEMU THE STAERNS KSIBLE Co. V. S. A.

Poleca

BRÓŃ DOBOROWA

wszelkich systemów odznaczona najwyższem uznaniem na wystawach światowych

GŁÓWNY MAGAZYN I FABRYKA BRONI MYŚLIWSKIEJ

c. i k. nadwornego dostawcy

ALFREDA DZIKOWSKIEGO

WE LWOWIE, UL. KAROLA LUDWIKA L. 1

BROWNINGI

po cenach fabrycznych.

GRANICA

Stacya kolei W.-W. Ruble, austriackie korony, franki, marki itp. sprzedaje i kupuje najkorzystniej dla pasażerów Specjalny Kantor wymiany wszelkich monet **WŁADYSŁAWA HERTZA** na stacyi „GRANICA“. Pociągi tak przychodzące jak i odchodzące zatrzymują się przeszło godzinę. Kantor znajduje się w westybule dworca naprzeciw kas biletowych stacyi „GRANICA“.